



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Do Dębowca
po zdrowie
| s. 5



Frysztański park
w angielskim stylu
| s. 6



Siatkarski mityng
na Pasieczkach
| s. 12



14 dni do »Gorola«. Praca wre!

WYDARZENIE: Podobno na „goroliji” są tylko dwie pory roku: przed Gorolskim Świętem i po Gorolskim Święcie. Na dwa tygodnie przed 67. edycją „Gorola” zajrzeliśmy do Jabłonkowa: do Lasku Miejskiego, gdzie od 1 do 3 sierpnia trwać będzie wielkie święto góralszczyzny i całego Zaolzia, oraz do domu PZKO, w którym nad organizacją tej największej polskiej imprezy pracuje cały sztab ludzi.

Do „Gorola” zostało 14 dni. Lasek Miejski na razie świeci pustkami. Kto jednak zajrzy tutaj w tych dniach, zobaczy m.in. zupełnie nową, świecąca nowością „budę”, w której panie z jabłonkowskiego Klubu Kobiet sprzedawać będą wymienione placki i wiele innych regionalnych smakołyków oraz nowy brukowany chodnik, już prawie dokończony, który poprowadzi główną ścieżką przez cały Lasek. Już za kilka dni krzątać się tu będą organizatorzy.

Gorolski Święto to chyba z setka ludzi, którzy wkładają w przygotowanie tej imprezy serce. – Sam sztab organizacyjny to kilkanaście osób, ale to tylko wierzchołek góry lodowej, bo na „Gorola” pracuje całe mnóstwo osób, których nawet nie sposób wszystkich wymienić – mówi Lucka Peter Tomek, odpowiedzialna za scenariusz programowy i promocję. Przyznaje, że powody, które kierują wszystkimi tymi zapaleńcami, poświęcającymi swój czas na przygotowanie tej imprezy, trudno racjonalnie wyjaśnić. Dla każdego to „sprawa sercowa”. Kiedy rozpoczynają się przygotowania? Tuż po... „Gorolu”. – Po Gorolskim Święcie dajemy sobie tydzień, dwa na ochłonięcie i spotykamy się, by podsumować minioną edycję i zacząć planować następną – wyjaśnia. Sztab organizacyjny pełną parą zaczyna pracę pod koniec roku, w listopadzie lub grudniu. W lipcu przygotowania osiągają punkt kulminacyjny. Przyda się każda dodatkowa para rąk.



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

Lucka Peter Tomek pokazuje nową jabłonkowską budę, którą dopiero co skończono stawiać. Lasek Miejski na razie jeszcze świeci pustkami, ale już za kilka dni krzątać się tu będą organizatorzy „Gorola”.

W tej chwili program występów i imprez towarzyszących dopięty jest już wprawdzie na ostatni guzik, ale zostaje cała masa rzeczy do zrobienia, również tych najbardziej przyziemnych. Wiele pracy mają przed „Gorolem” także panie z Klubu Kobiet Miejskiego Koła. Prezeska jabłonkowskich pań, Władysława Byrtus, pokazuje mi wykonane na szydełku drobne czerwono-białe-kwiatki. Jest ich około 150, a dostanie je każdy oficjalny gość „Gorolskiego Święta”, by mógł przypiąć je sobie do piersi. To właśnie praca Klubu Kobiet, które już od dawna każdego roku wymyślają nowe „przyzinki dla

VIP-ów” – w ubiegłych latach były to na przykład gorolski brucelik, kłobuk czy miniaturowe kopytko na drutach. Na tym jednak wkład Klubu Kobiet w organizację Gorolskiego Święta się nie kończy. Najbardziej pracowity jest oczywiście ostatni tydzień.

– Przygotowujemy i pakujemy pamiątkowe podarunki dla każdego występującego gościa, w czasie „Gorola” pomagamy przy stoiskach jabłonkowskich i przy przygotowaniu placków, stryków oraz innych smakołyków. Panie pieką też wcześniej ko-

łacz, chociaż teraz potrzebujemy już tak dużych ilości, że część i tak musimy zamawiać w piekarni w Nawsiu – wylicza Władysława Byrtus.

Jak mówi, jabłonkowska buda musi wyżywić nie tylko odwiedzających Lasek Miejski – jabłonkowie szykują też posiłki dla wszystkich występujących (a jest ich około tysiąca) i gości. Wybór jest bardzo duży. Nie może zabraknąć przysmaków z zabijaczki, ulubionych jelit z kapustą i placków, stryków nadziewanych, gąluszek, kanapek ze szpyrkami, ale są też klasyczne ciepłe dania obiadowe z surówkami.

W czwartek przed „Gorolem” wielka brygada techniczna pracować będzie w Lasku Miejskim. Żeby przygotować ławki, stoiska, podłączyć prąd, wodę i zająć się innymi technicznymi szczegółami, potrzeba aż kilkudziesięciu ludzi. Po łokcie, i to dosłownie, zrobią się także uczestnicy czwartkowej zabijaczki. Już nie takiej jak kiedyś, bo pezetkaowcy nie zabijają sami zwierząt, ale przywożą mięso bezpośrednio z ubojni, ale za to własnoręcznie produkują z niego prawdziwe zabijackowe smakołyki. – Trzeba przerobić tonę mięsa. Z tego zrobimy produkty do jabłonkowskich bud na całe Gorolskie Święto – mówi Stanisław Świerczek, główny rzeźnik jabłonkowskiej zabijaczki.

ELŻBIETA PRZYCZKO
Ciąg dalszy na str. 2

REKLAMA

Zapraszamy na pokarmy oparte na bazie piwa, zaskakujących kombinacjach i wyważonych smakach. W ofercie również nietradycyjne piwa beczkowe oraz butelkowe z małych browarów.

Gourmet festiwal piwa
w restauracji Moderna

piątek 25. - niedziela 27. 7. | tel.: 595 530 630 | www.hotelvitality.cz

CL-030

REKLAMA

VITALITY Slezsko, s.r.o.
kompleksy sportowe dla dużych i małych

obozy wakacyjne
w witalnych kompleksach sportowych

Ostatnie wolne miejsca!
Wykorzystaj BENE-FITY

www.vitalityslezsko.cz

tel.: 731 444 853
e-mail: michaela.samcova@vitalityslezsko.cz

CL-027

oknaniedoba

okna i drzwi - PCV, aluminium, drewno

- kompleksowa realizacja wymiany okien • dociepleń elewacji •
- oferujemy bramy garażowe • ogrody zimowe • parapety •
- żaluzje • moskitiery • rolety • plisy i inne dodatki

GWARANCJA JAKOŚCI

nám. Svobody 526, Třinec
KD Trisia, a.s., vchod od ul. kpt. Nálepký
tel.: +420 558 989 309, +420 775 720 874
email: okna@niedoba.cz • www.niedoba.cz

CL-162

POGODA

sobota niedziela poniedziałek



dzień: 28 do 32 °C dzień: 27 do 30 °C
noc: 20 do 16 °C noc: 20 do 16 °C
wiatr: 2-5 m/s wiatr: 2-4 m/s



Gmina Stonawa
oraz Stonawska Parafia
Rzymskokatolicka
serdecznie
zapraszają na

ODPUST STONAWSKI
19-20 lipca 2014

SOBOTA 19. 7.: KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY, godz. 18.00 Pierwsza Uroczysta Wigilijna Msza św., godz. 19.00 oddanie strzałów z zabytkowego moździerza. PARKING POD KOŚCIOŁEM: godz. 18.30-19.00 Rejestracja zawodników do Mistrzostw w koszeniu trawy, godz. 19.00 Mistrzostwa w koszeniu trawy kosą w kategorii mężczyźni i kobiety. PARK PZKO: godz. 16.00-18.00 Program dla dzieci – magiczne zabawy łącznie z artystycznym malowaniem twarzy – czarodziejka Radana. BOJSKO KS STONAWA: XVI ROCZNIK TURNIEJU PIŁKI NOŻNEJ O PUCHAR WÓJTA GMINY STONAWA, godz. 16.00 Uroczystość zagajenia, losowanie, rozpoczęcie turnieju. **NIEDZIELA 20. 7.:** KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY: Orkiestra górnicza, godz. 8.00 Msza święta (po czesku), godz. 10.00 Uroczysta Suma Odpustowa (po polsku) Główny celebrians i kaznodzieja Jego Eksceleńcja Ksiądz Arcybiskup dr Damian Zimoń, Metropolita Górnośląski senior, godz. 16.00 Uroczysty koncert w wykonaniu Chóru Uralskich Kozaków „Borodino”. PARK PZKO: godz. 9.00 Koncert orkiestry B band, godz. 14.00 Występ estradowy w wykonaniu Mażorettek DIXI oraz Kapeli Górniczej przy kopalni Darków, godz. 15.30 Workout – pokaz ćwiczeń, godz. 15.45 Do tańca przygrywa B band, godz. 19.30 Dyskoteka do godziny 23.00, godz. 22.00 Ognie sztuczne. Bogata oferta wybornego jedzenia i napojów, lunapark, atrakcje odpustowe.

CL-425

KRÓTKO

NA POMOC NIEMOWLĘCIU

KARWINA (dc) – Śmigłowiec pogotowia ratunkowego został wezwany w środę do 4-miesięcznego niemowlęcia z zaburzeniami oddychania. Ratownicy udzielili małej pacjentce pierwszej pomocy. Przewieziona została do szpitala w Hawierzowie.

* * *

POCIĄG DO POLSKI

BOGUMIN – Dobra wiadomość dla podróżujących do Polski. Od połowy grudnia ruszy nowe połączenie kolejowe między Polską a Republiką Czeską. Na trasie Wrocław-Opole-Bogumin jeździć będzie nowy pociąg pośpieszny. W tym samym czasie wprowadzone zostanie także połączenie między Boguminem a Kędzierzynom-Koźlem. W chwili obecnej strona polska negocjuje z województwem opolskim warunki dofinansowania tych linii.

* * *

WIADUKT CZEKA NA REMONT

CIESZYN (wik) – Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad planuje remont wiaduktu granicznego w Cieszynie Boguszowicach. Powodem jest uszkodzona dylatacja obiektu. Aktualnie GDDKiA przygotowuje dokumentację techniczną, która pozwoli na ogłoszenie przetargu i przystąpienie do naprawy. Przed uszkodzonym miejscem zamontowano progi zwalniające oraz ograniczono prędkość pojazdów do 20 km/godz.

* * *

W BESKIDY I JESIONIKI

HAWIERZÓW (dc) – Aż 230 seniorów przyszło się w tym tygodniu zapisać na wczasy dofinansowane z miejskiej kasy. Wszystkie trzy terminy zostały zajęte, przeszło 40 chętnych wpisano na listę rezerwowych. Emeryci i renciści będą wypoczywali we wrześniu i październiku na Bumbalce, w Łomnej Górnej i Karłowiu pod Pradziadem. Uczestnicy płacą po 2,3 tys. koron od osoby.

* * *

SĄ WORKI DLA KOMPOSTOWNI

BYSTRZYCA (kor) – Mieszkańcy wioski, którzy chcą skorzystać z gminnej kompostowni, mogą w Urzędzie Gminy zakupić za 9 koron specjalne worki do przewożenia bioodpadów. Chodzi o opakowania transportowe. Można je wykorzystać wielokrotnie, niemniej łatwo ulegają biodegradacji. Dodajmy, że gminna kompostownia czynna będzie do końca października. Bioodpady od mieszkańców wioski przyjmowane są w piątki i soboty w godz. 10.00-18.00.

**CZYTAJ NAS
CODZIENNIE!**

www.glosludu.cz

**Aktualizowany
serwis o Polakach
na Zaolziu**

Przedszkole ma fundamenty

W piątek firma wykonawcza z Ostrawy dokończyła budowę płyty fundamentowej pod nowe polskie przedszkole w Gnojniku. Od rana na plac budowy przyjeżdżały betoniarki, robotnicy wlewali płytę. – Teraz płyta będzie schła. Przez pierwsze dwa, trzy dni będziemy ją polewali wodą, by nie popękała. Pod koniec miesiąca przywieziemy na plac budowy drewniane prefabrykaty do montażu budynku – powiedział „Głowski Ludu” kierownik budowy, Tomáš Plichta.

Na miejscu spotkaliśmy również dyrektora Szkoły Podstawowej i Przedszkola im. Jana Kubisza, Tadeusza Grycza, który na bieżąco rozwiązuje ewentualne problemy. Do aktualnych należy na przykład konieczność przesunięcia przewodów elektrycznych, które utrudniłyby wjazd dźwigów na budowę. **(dc)**



Fot. DANUTA CHLUP
Wylewanie płyty fundamentowej.

Nasze wsie z dotacją Tłumy na Coloursach

8 milionów koron trafi do wsi w naszym województwie. Województwo Morawsko-śląskie ogłosiło właśnie wyniki programu dotacyjnego „Wsparcie odnowy i rozwoju wsi w Województwie Morawsko-Śląskim”. Pieniądze pokryją m.in. remonty dróg, modernizację szkół, ośrodków zdrowia, czy placów zabaw.

– Ten tytuł dotacyjny po raz pierwszy ogłosiliśmy w 2014 roku. Przez te 10 lat program wspierania wsi pomógł zrealizować przeszło 800 projektów. Łącznie z rokiem bieżącym rozdaliśmy 267 mln koron – wyjaśnił wicehetman województwa ds. rozwoju regionalnego, Martin Sikora.

O dotację mogą wnioskować gminy liczące do dwóch tysięcy mieszkańców, które mają szansę na uzyskanie funduszy w wysokości do 250 tys. koron, oraz stowarzyszenia gmin, które mogą otrzymać do 150 tysięcy koron.

W tym roku pieniądze na swoje projekty otrzymało 28 wiejskich

gmin w naszym województwie, w tym kilka w najbliższym nam regionie. Herczawie przyznano środki na remont placu zabaw dla dzieci, w Dolnej Łomnej wyremontowane zostaną przystanki autobusowe, a w Łomnej Górnej naprawy doczekają się chodniki i droga dojazdowa do Ośrodka Zintegrowanych Usług Społecznych. W Koszarzyskach natomiast wojewódzka dotacja wesprze kolejny etap remontu miejscowej szkoły. Również kilkanaście związków komunalnych otrzymało dotację z programu. Wśród nich znalazły się m.in. Stowarzyszenie Gmin Regionu Jabłonkowskiego, czy Stowarzyszenie Gmin Dorzecza Stonawki, a także Dobrowolny Związek Gmin Mikroregionu Bystrzyca-Nydek-Wędrynia.

– Zainteresowanie tym programem dotacyjnym jest bardzo duże, dlatego będziemy się starać, żeby w roku 2015 wygoszparowano na ten cel więcej środków – dodał wicehetman. **(ep)**



Fot. colours.cz
W Dolnych Witkowicach trwa od czwartku międzynarodowy festiwal Colours of Ostrava. W weekend organizatorzy spodziewają się tłumów publiczności. – Spodziewamy się nawet 400 tysięcy widzów. Pogoda dopisuje, co też wpływa na dobre samopoczucie – powiedział nam rzecznik prasowy festiwalu, Jiří Sedláček. Gwiazdą dzisiejszego programu będzie legendarny wokalista Led Zeppelin, Robert Plant. Jutro na głównej scenie wystąpi m.in. amerykańska formacja rockowa The National. **(jb)**

Nowe atrakcje w Boguminie

Już dzisiaj w bogumińskim Hobbyparku z wielką pompą otwarta zostanie „Ścieżka Mowglięgo”, czyli olbrzymia atrakcja linowa dla dzieci. Przy tej okazji miasto postanowiło spróbować ustanowić szczególny rekord.

– Unikatową atrakcją dla dzieci z drewnianymi wieżami i przeszkodami z lin chcemy otworzyć w wielkim stylu. Obiekt wzięł nazwę od bohatera „Księgi Dżungli”, chłopca

o imieniu Mowgli, który żył wśród zwierząt, dlatego postanowiliśmy ustanowić rekord w ilości osób zebranych na jednym miejscu w maskach zwierząt – wyjaśnia Karel Balcar, dyrektor bogumińskiego ośrodka kultury K3. Uroczyste otwarcie – dziś o godzinie 15.00. Organizatorzy proszą więc wszystkich, którzy wybierają się wtedy na nowe miejsce zabaw dla dzieci, by przyszli w zwierzęcych maskach i pomogli Bogumi-

nowi zapisać się w księdze rekordów.

Specjalnie na dzisiejsze popołudnie przygotowano ciekawy program. Oprócz zabawy na nowej ścieżce dzieci będą mogły obejrzeć m.in. teatrzyk z latającą kukiełką, malowane zoo, tańczącego psa. Do zabawy posłuży nadmuchiwana ślizgawka oraz inne atrakcje. Nie zabraknie pochodu masek, a konkurs o najlepszą maskę rozgrywał się będzie bezpośrednio na drewnianych

wieżach ścieżki linowej. Ścieżka Mowglięgo kosztowała 5 mln koron, a miasto sfinansowało jej budowę z zaoszczędzonych w tym roku pieniędzy z budżetu. Ostateczny koszt postawienia obiektu był jednak o ponad 200 tysięcy koron niższy, niż początkowo zakładano, dlatego zaoszczędzone środki przeznaczono na inne wyposażenie Hobbyparku: nową huśtawkę oraz drewniane ławki. **(ep)**

Można się kąpać

Pracownicy Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Ostrawie pobierali pod koniec tygodnia próbki wody z niektórych zbiorników wodnych i stawów w regionie. Sprawdzali, czy jakość wody jest na tyle dobra, by można się tam było bezpiecznie kąpać, co w czasie upalnego weekendu na pewno ucieszy amatorów letnich kąpiei. Po lupę sanepid wzięł m.in. zaporę w Cierlicku. Podobnie jak inne badane zbiorniki zapora po raz kolejny wypadła w tym sprawdzianie pomyślnie. **(ep)**

14 dni do »Gorola«...

Dokończenie ze str. 1

– Będą jelita, salceson, „świeczkowa” i inne rzeczy robione przy świniobiciu, a do tego wszystkie gatunki mięsa, które potem będą smażone, pieczone czy robione na ruszcie. W sumie przyszykujemy około trzech tysięcy porcji – dodaje.

Również budy innych miejscowych kół zaferują regionalne przysmaki oraz – rzecz jasna – trunki.

Jak zwykle otwarte będą budy miej-

scowych kół PZKO z całej góralskiej części Zaolzia: od Wędryni i Karpętnej po Mosty koło Jabłonkowa.

Chociaż na dwa tygodnie przed „Gorolem” najwięcej uwagi poświęca się już nie samemu programowi, ale sprawom organizacyjnym i technicznym, wiadomo, że zatroszczyć trzeba się było również o strawę duchową. Trzydniowe święto góralszczyzny to jak zwykle bardzo bogaty program, który jest już dostępny na stronie

www.gorolskiswieto.cz. W ciągu trzech dni przez scenę w Lasku Miejskim przewiną się liczne zespoły folklorystyczne i wykonawcy, przy swoich stoiskach pracować będą ludowi rękodzielnicy i rzemieślnicy, nie zabraknie też wielu wydarzeń towarzyszących.

Więcej o programie 67. Gorolskiego Święta napiszemy we wtorkowym numerze.

ELŻBIETA PRZYCZKO

Za dwa tygodnie wybuchła wojna...

Dokładnie przed stu laty, 19 lipca 1914 roku, w Jabłonkowie, małym miasteczku u podnóża Beskidów, życie toczyło się zupełnie normalnie. Wiedzano tu wprawdzie o zamachu na następcę tronu austro-węgierskiego, arcyksięcia Ferdynanda d'Este, z 28 czerwca tegoż roku. Nikt chyba jednak nie spodziewał się, że za niespełna dwa tygodnie, 1 sierpnia, wybuchnie wojna, pierwszy konflikt wojenny na skalę światową, który zmieni zupełnie życie jabłonkowie. Co gorsza, że 2 sierpnia pierwszy z nich wyruszą do punktów zbiorczych armii austro-węgierskiej, a stamtąd na front...

JABŁONKÓW W PRZEDDZIENIU WOJNY ŚWIATOWEJ

Postanowiłem wybrać się na wyprawę pamięcią do tamtych dni sprzed stu lat. Jak wyglądał Jabłonków w lipcu 1914 roku i podczas I wojny światowej? Z tym pytaniem zwróciłem się do wielkiego znawcy historii tego miasta, Antoniego Szpyrcy, który o tym miasteczku napisał kilka książek.

Siadamy przy kawie w jednej z knajpek na rynku. Przez chwilę śledzimy ruch na Rynku Mariackim. W to upalne przedpołudnie ludzi jest niewiele. – Tak było chyba także przed stu laty – zaczyna snuć swoją opowieść Antoni Szpyrc. – Jabłonków był niedużym, spokojnym miasteczkiem, z częściowo drewnianą jeszcze architekturą, jakich wiele było w Monarchii Austro-Węgierskiej. Wprawdzie był stolicą powiatu sądowego, ale miał zaledwie około 3 tys. mieszkańców. Było to miasto raczej z mocno konserwatywną, prowiedeńską, procesarską atmosferą, stąd też zwano go małym Wiedniem. Przeważała społeczność polska. Niemców było około 300, a Czechów według spisu ludności z 1910 roku zaledwie 54. Oczywiście, nie możemy dzisiaj powiedzieć, czy ludzie zaliczani do polskiej narodowości rzeczywiście czuli się Polakami, czy byli świadomi swojej polskości. Szkoła była austriacka, w której uczono również po polsku. Dopiero jednak jesienią roku 1918, po przewrocie wojskowym w Cieszynie, powstała szkoła wprost polska. Czeska zaś dopiero w latach 20. ubiegłego wieku – opowiada Szpyrc.

Dodaje od razu, że Niemcy, chociaż byli mniejszością, byli mocni ekonomicznie i politycznie. Większość burmistrzów i radnych była narodowości niemieckiej. Była też społeczność żydowska, licząca około 50 osób, nie wtrącających się raczej do polityki. – Większość z nich przyznawała się do narodowości niemieckiej, ale część z nich opowiadała się później po wojnie, w okresie, kiedy decydowano o tym, czy Śląsk Cieszyński przypadnie Polsce czy

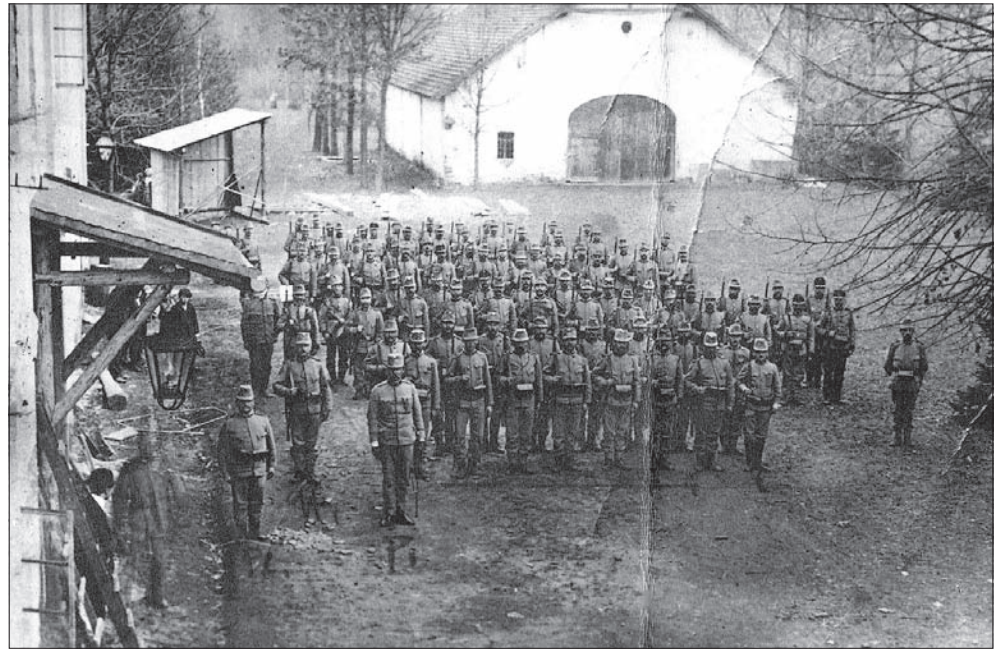
Republice Czesosłowackiej, za Polską. Nie chodziło tu chyba jednak raczej o sympatie narodowe. Żydzi mieli silne zaplecze gospodarcze na terenach, które przypadły Polsce i obawiali się, że w ramach Czechosłowacji straciliby kontakty handlowe – wyjaśnia Szpyrc.

MŁODZI WYRUSZYLI NA FRONT

Pytam o nastroje przed samym wybuchem wojny. – Nastroje były różne, ale euforii prowojennej na pewno nie było. W pierwszych dniach wojny pewne podniecenie było. Zwłaszcza młodzi cieszyli się podobno, że jada na wojnę, że wyjeżdżają z tego sennego miasteczka w świat, że poznają coś nowego. Panowały jednak głównie obawy z tego, co będzie. Przede wszystkim nikt nie uświadamiał sobie, do jakich rozmiarów rozrośnie się ten rozpoczynający się konflikt. Pamiętano ostatnią wojnę, w której udział brali żołnierze pochodzący z Jabłonkowa, wojnę austriacko-pruską z lat 60. XIX wieku. Nowa wojna, konflikt na skalę światową, przerósł wszelkie wyobrażenia – podkreśla mój rozmówca.

Wspomina, że tamta wojna z Prusami otarła się lekko o Jabłonków. Granica z tym państwem przebiegała przecież nie tak daleko, do Prus należały przecież Śląski Górny i Dolny. – Prusacy zjawili się wtedy na kilka dni także w Jabłonkowie. Ludzie zabrali najważniejszy majątek, zwierzęta domowe i puciekali do lasów, po odejściu wojsk pruskich powrócili do miasta. No i to takie skojarzenia mieli jabłonkowie z wojną – mówi Szpyrc.

Rozkaz mobilizacyjny dotarł do Jabłonkowa od razu 1 sierpnia 1914 roku. Działyły przeciwko telefonem, telegraf. W tym dniu roznosili już rozkaz posłowie po mieście i okolicznych wioskach. – Pierwsza grupa żołnierzy wyruszyła do punktów zbiorczych od razu 2 sierpnia. W tym dniu w miejscowym klasztorze sióstr elżbietanek odbywał się Odpust Porcjunkuli. Na mszy żegnano żołnierzy, a po odpuscie odprowadzano młodych jabłonkowie na dworzec kolejowy w Nawsiu wraz z orkiestrą – wspomina



Żołnierze austriacy w dawnym młynie Füllbierów w Jabłonkowie-Łazach.

na Szpyrc. Opowiada, że większość mężczyzn wyruszyła do punktu zbiorczego w Cieszynie, gdzie w koszarach stacjonował 100. pułk piechoty, czyli infanterii.

– Żołnierze z Jabłonkowa i okolicznych wiosek walczyli na różnych frontach. Większość na froncie wschodnim, rosyjskim: w Galicji, na Ukrainie, we wschodniej Polsce. Tam też zginęło najwięcej jabłonkowie, ale wielu z nich poległo także na Bałkanach: w Bośni-Hercegowinie lub Słowenii, kilku na Węgrzech lub we Włoszech. Jabłonkowie zginęło na frontach I wojny światowej w sumie 53. Do tego trzeba jeszcze doliczyć siostrę zakonną Marię Pindur, która zmarła z powodu zakażenia w jednym z szpitali wojskowych. Najwięcej żołnierzy zginęło w latach 1915-1916 – opowiada Szpyrc.

Dodaje, że po wojnie powstało w Jabłonkowie towarzystwo weteranów, które w 1933 roku wniosło przy drodze do sanatorium chorób płucnych duży krzyż. W jego fundamenty włożono spis wszystkich ofiar I wojny światowej. Stoi do dziś, a na cokole widnieje prosty napis: „1914-1918”.

LEGIONY W JABŁONKOWIE

W regionie jabłonkowskich nie przebiegały podczas I wojny światowej żadne walki. Pomimo to pojawiła się tam pod koniec 1914 roku znaczna liczba żołnierzy. Byli to legionieści polscy, którzy u boku armii austro-węgierskiej walczyli na froncie rosyjskim. Pod koniec pierwszego roku wojny zostali ściągnięci z frontu, by leczyć choroby i odniesione w walkach rany, właśnie do Jabłonkowa i okolicznych wiosek.

– Żołnierzy było w sumie około 800 – mówi Szpyrc. – W Jabłonkowie mieszkali w budynku Czytelni Katolicko-Ludowej, w Szygłe w jednym z budynków firmy Mathiasa Sälchera urządzono szpital. Z kolei w starym młynie rodziny Füllbierów, na terenie dzisiejszego sanatorium, miała siedzibę Szkoła Podchorążych Legionów Polskich. Legionieści przebywali w naszym regionie do wiosny 1915 roku. Trzy razy odwiedził ich przyszły marszałek Polski Józef Piłsudski, którego pobyt w Jabłonkowie przypomina tablica na domu Lorenczuków przy ratuszu. Pisała o tym także Zofia Kossak-Szczucka w opowiadaniu „Wilnia w Nawsiu”. Notabene w sąsiednim Nawsiu była siedziba Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego na czele z Władysławem Sikorskim – przypomina mój rozmówca.

Dla co najmniej 15 polskich legionistów, zmarłych w szpitalach Śląska Cieszyńskiego, ziemia nasza stała się miejscem wiecznego spoczynku. Pięciu zostało pochowanych w Jabłonkowie i przypomina ich pamięć pomnik z ogromnym orłem piastowskim na miejscowym cmentarzu. Nigdy nie brakuje pod nim kwiatów i zniczy...



Polscy legionieści w Jabłonkowie.

Zdjęcia z archiwum Antoniego Szpyrcy

W MIEŚCIE TRUDNO SIĘ ŻYŁO

Mieszkańcom Jabłonkowa, którzy nie wyruszyli na front, nie żyło się łatwo. Szerzył się głód i bieda.

– Mam zapiski z kronik Bukowca, Koszarzyk czy wprost z Jabłonkowa – opowiada Szpyrc. – Już w roku 1915 władze austriackie wprowadziły karty żywnościowe. Zbierało się dla wojska zioła lecznicze, ubrania częściowo szły się z pokrzyw... Wojsko przeprowadzało częste rewizje, zabierało mieszkańcom żywność. Ludzie wyjeżdżali więc do Czadcy lub Krakowa, gdzie żywność można było zdobyć bez kartek. Tę przywożono, ukrywano pod ziemią lub w lasach. Głód był straszny, do chleba dodawano trocin... – mówi.

Dowiaduję się, że była też tzw. pożyczka wojskowa, na którą ludzie musieli się składać. Tych pieniędzy, oczywiście, już nigdy więcej nie widzieli. Z wieży kościelnej i klasztornej zdjęto dzwony i zabrano do przetopu na cele wojskowe. – Ludzie obawiali się, że nie przeżyją zimy 1918-1919. Na szczęście, wojna w listopadzie 1918 roku się skończyła – dodaje Szpyrc.

PO WOJNIE JABŁONKÓW SIĘ ZMIENIŁ

Wojna skończyła się dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego nocą z 31 października na 1 listopada, kiedy władzę w Cieszynie przejęła Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Żołnierze zaczęli powracać z frontu. Niestety, dla mieszkańców naszego regionu na całkowite uspokojenie sytuacji trzeba było poczekać aż do lipca 1920, do zakończenia czechosłowacko-polskiego sporu o Śląsk Cieszyński.

– W wyniku rozwiązania tego sporu jabłonkowie, chociaż opowiadali się za Polską, ocknęli się w nowym państwie, Republice Czesosłowackiej. Stracili na znaczeniu Niemcy, za to przybyło Czechów: albo przyjeżdżali z głębi kraju, albo zaczęli głośnić się do narodowości czeskiej mieszkańcy dawniej przyznający się do polskości. Niemniej Polacy byli w Jabłonkowie nadal mocni. W okresie międzywojennym startowały w wyborach polskie partie: Związek Śląskich Katolików, Strona Gospodarcza Związku Śląskich Katolików, Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza i Ewangelickie Stronnictwo Ludowe. Łączyły siły i o mandaty ubiegały się jako Stronnictwa Polskie w Jabłonkowie (1923) lub Połączone Stronnictwa Polskie (lata 1928 i 1932). Z sukcesem, bo miasto miało w latach 1924-1928 i 1932-1939 polskich burmistrzów. Pierwszym był Izydor Kopecki, a drugim Rudolf Paszek. Ale to już inny temat. Zresztą w 21 lat po zakończeniu tej pierwszej, wybuchła II wojna światowa, jeszcze bardziej krwawa niż ta, o której rozmawialiśmy – dodaje Antoni Szpyrc.

moim zdaniem



W POSZUKIWANIU PRACY

DANUTA CHLUP, danuta.chlup@glosludu.cz

To był jeden z tych telefonów, kiedy nieznana osoba najpierw jednym tchem wyrecytuje długą nazwę całkowicie nieznanej mi spółki, po czym upewni się, czy rozmawia właśnie ze mną. W dalszym zdaniu poinformuje mnie, że ma dla mnie ofertę nie do odrzucenia. Zwykle staram się jak najszybciej przerwać tok słów nieznanego rozmówcy, by poinformować go, że tego typu sprawy kompletnie mnie nie interesują. Tym razem, nim zdążyłam to zrobić, pani na drugim końcu linii wyciągnęła (jej zdaniem) atut: do skorzystania z „bezpłatnej” usługi – nie pamiętam już, jakiej – zarekomendowała mnie Bożena, moja koleżanka ze studiów. To zdenerwowało mnie jeszcze bardziej i tym śpieszniej się rozłączyłam.

Bożena należała do tych koleżanek z uczelni, z którymi byłam

w kontakcie przez długie lata. Od czasu do czasu odwiedzaliśmy się całymi rodzinami. Jakiś rok temu ponownie przyjechała wraz z mężem. Tym razem nie było to koleżeńskie spotkanie, lecz próba przekonania mnie i mojego małżonka, byśmy wzięli udział w jakimś projekcie finansowym, dzięki któremu oni świetnie zarabiają. A raczej – dorabiają do pensji: ona kierowniczką wydziału w pewnym urzędzie, on – śledczego w policji. – Jako dziennikarka masz przecież sporo kontaktów. Mogłabyś je wykorzystać, zdobywając nowych klientów – przekonywał mnie Robert. Kiedy zaoponowałam, że nie wyobrażam sobie, bym dzwoniła do osób, z którymi wcześniej umawiałam się na wywiad czy reportaż, oferując im doradztwo finansowe, stwierdził, że on właśnie tak robi.

– Wiem na przykład, że kogoś okradziono, więc po jakimś czasie dzwonię do niego i proponuję mu ubezpieczenie – opowiadał bez oporów policjant.

Przykro mi, ale od tamtego czasu staram się unikać Bożeny. Początkowo miałam trochę wyrzuty z tego powodu, lecz od czasu, gdy inna znajoma ze studiów zadzwoniła do mnie i podzieliła się ze mną dokładnie takimi samymi jak moje odczuciami wobec naszej wspólnej koleżanki, uznałam, że mam prawo do takiego zachowania.

Bożena i Robert nie są w sytuacji, która zmuszałaby ich iść się zająć, które z krewnych i przyjaciół robią „klientów”. Niestety – sporo osób musi dziś godzić się na tego typu pracę. Stopa bezrobocia, zwłaszcza w naszym regionie, jest wysoka. A ten, kto szuka pracy, najczęściej tra-

fi właśnie na oferty typu doradztwo finansowe lub telemarketing. Zdesperowani bezrobotni bez względu na to, czy taka praca im odpowiada, czy nie, próbują się załapać. Pewien absolwent szkoły średniej opowiadał mi o konkursie na telemarketera jednej ze spółek telekomunikacyjnych, w którym brał udział. W pierwszej rundzie startowało kilkadziesiąt osób. Większość z nich nie ukrywała, że praca ta nie jest szczytem ich marzeń, lecz jedną z nielicznych szans na znalezienie pracy.

I kolejny przykład z ostatnich dni. Znajoma z Karwiny szuka pracy po utracie posady nauczycielki w szkole średniej, w której drastycznie spadła liczba uczniów. Znalezienie pracy w szkolnictwie graniczy dziś z cudem, zastanawiała się więc nad ofertą pewnej ubezpieczalni. Do czasu, nim dowiedziała się,

że pierwszym zadaniem każdego nowego pracownika jest sprzedaż produktów rodzinie i krewnym. Nie zgłosiła się. – Dobre stosunki w rodzinie są dla mnie ważniejsze – stwierdziła. Ucieszyłam się, że nie będzie mnie molestowała ofertami.

Inni się zgłoszą, choć im też praktyki potencjalnego pracodawcy nie będą się podobały. Niekoniecznie dlatego, że są bardziej gruboskórni. Może będzie to kobieta samotnie wychowująca dziecko, może ktoś, kto po prostu chce się wreszcie wyrwać z długiego, przytłaczającego bezrobocia. Dlatego, kiedy po raz kolejny odmówię telemarketerowi wysłuchania go, mam mieszane uczucia. Nigdy nie wiem czy to „Bożena”, czy ktoś, kto zacinając zęby, ciężko zarabia na życie, choć jego praca wcale nie przynosi mu satysfakcji...

moim zdaniem



AŻ STRACH SIĘ BAĆ...

JACEK SIKORA, sikoraj@glosludu.cz

Dzień rozpoczynał się spokojnie. Rynek Mariacki w Jabłonkowie, mała restauracja i dobra kawa w miłym towarzystwie. Wspólnie z kolegą Antonim Szpyrcem sięgaliśmy myślą do historii sprzed stu lat. Staraliśmy się zrozumieć, jak mogli czuć się jabłonkowie 17 lipca 1914 roku, na kilka dni przed wybuchem wojny. Co kupowali w sklepach, których tu, na rynku, było co niemiara? Tak samo zresztą, jak knajp.

O czym w nich rozmawiali w gospodzie dostojni jabłonkowiec jackowie, siedząc przy piwku czy ostrzejszych trunkach? Czy uświadamiali sobie, że za kilka dni ich synowie wyjadą na front? Że wielu z nich już nigdy nie powróci i że ich mogli rozsiąść po ukraińskich stepach po latach nie będzie

można znaleźć, bo nawet brzożowy krzyż się nie ostał? I czy mogli przeczuwać, że ta kapusta z wędzonką i ziemniakami, którą podała w tym dniu matka na obiad (a których zapach dzisiaj, jak przed stu laty, dotarł do naszych nozdrzy z restauracyjnej kuchni), tylko we śnie będzie synom powracać przez długie wojenne dni pod obcym niebem?

Na pewno był to też wówczas taki ot – spokojny dzień, może też upalny, z myślą najwyższą o tym, ile zbierze się w tym roku zboża z pól. To, co działo się w gabinetach mochnych, nie docierało jeszcze do cichych domów nad Olzą, nad Wisłą czy Wełtawą...

Nie tylko zresztą wówczas, przed stu laty. Tak dzieje się i dzisiaj. Zapytał przecież kolega przy kawie:

„Trudno wam chyba w gazecie w tych dniach? Sezon ogórkowy, nic się nie dzieje... Macie o czym pisać?”

W pierwszej chwili chciałem potwierdzić – sezon ogórkowy. Nuda... Za kilka minut jednak okazało się, że jaki sezon, taki sezon, na pewno jednak nie związany właśnie z ogórkami, które są już gotowe do zakiszenia. Wystarczyło posłuchać wiadomości, które rozpoczynały się właśnie w restauracyjnym telewizorze: nad Ukrainą zestrzelono samolot pasażerski z około 300 osobami na pokładzie. W Ostrawie na ulicy Stodolnej zaś pobito znanego piosenkarza. Kiedy słuchaliśmy tej wiadomości, jasne było tylko, że czeka go poważna operacja mózgu. Przez internet w komórcie dotarła natomiast infor-

macja z Polski – w jednej z wiosek przy czyszczeniu szamba na farmie hodującej świnię śmierć poniosło siedem osób. Ten drugi chciał ratować pierwszego, trzeci dwóch poprzednich i tak dalej. O Ukrainie nawet nie wspominałem. Tamtejsza sytuacja przeraża od kilku miesięcy i po prostu aż strach się bać.

Smutno się zrobiło przy stole w przytulnej knajpie. Gdzie są tamte czasy, gdy w gazetach latem można było przeczytać wyłącznie o przygotowaniach do Gorolskiego Święta, o wakacyjnych remontach szkół lub o wyruszających w drogę pielgrzymach? Gdy śmiałyśmy się, że w tej nudzie znowu dowiemy się, że rekin w morzu w Jugosławii zaatakował kolejną czeską nauczycielkę? Gdzie są tamte czasy, kiedy na ostrawskiej Stodolnej trzeba się

było obawiać raczej tego, że koleś wciągnął cię na piwo, a nie mordobicia? A podobno i w nadolziańskich miastach nie jest już po zmierzchu tak bezpiecznie, jak bywało.

Sięgnąłem po tekst Antka Szpyrcyca ze wspomnieniami urodzonego 12 kwietnia 1894 roku w Istebniej jabłonkowiec Jana Pindura. „W sierpniu zech był z moją żoną na urlopie u mojego brata w Mariazel w Austrii. Wybuchła I wojna światowa i ogłosili mobilizację. Zaraz zech se wrócił i narukował ku Ślónskimu Regimentu do Cieszyna...”. To było przed stu laty. Do Jabłonkowa Pindur powrócił dopiero w 1920 roku, z rosyjskiej niewoli.

Za oknem mija kolejny dzień lipca 2014 roku...

NASZA RECENZJA

>>Sławne pary PRL<<

PRL był czasem czas szarości i pruderii, ale byli tacy, którzy potrafili i wtedy żyć barwnie i wbrew konwensom. Dowodzi tego w swej najnowszej książce „Sławne pary PRL” Sławomir Koper. Ukazała się ona nakładem wydawnictwa „Czerwone i czarne”.

Ten bestsellerowy autor jak żaden inny potrafi pisać o polskich celebrytach sprzed lat. Tym razem zagląda do buduarów PRL-owskich kochanek. Zofia i Krzysztof Komedowie, Kalina Jędrusik i Stanisław Dygat, Alicja i Piotr Jaroszewiczowie, Halina Mikołajska i Marian Brandys, Maryla Rodowicz i Daniel Olbrychski – to tylko kilkoro z wziętych przez niego „na warsztat” bohaterów.

Niewątpliwie najbardziej znaną parą tamtego okresu byli Nina Andrycz i Józef Cyrankiewicz. Sławomir Koper przyjrzał się jednak innym celebryckim PRL. A głośnym romansem



tamtej epoki był m.in. związek Maryli Rodowicz z Danielem Olbrychskim. Na przełomie 1973 i 1974 roku zelektryzował on całą Polskę. Aktor i piosenkarka byli wówczas powszechnie znani, u szczytu powodzenia. Związek Olbrychskiego z ówczesną żoną, Moniką Dzieńcisiewicz, przechrzął krzyżys. Daniel zapraszał Marylę na lekcje jazdy konnej i niedługo cała Warszawa mówiła o ich romansie. Wkrótce zamieszkali razem i – jak wynika ze wspomnień aktora – było im razem bardzo dobrze, po latach przyznał, że Rodowicz była jedną z jego największych miłości. Z punktu widzenia Maryli nie wszystko jednak było tak idealne, oczekiwała, że Olbrychski uporządkuje swoje sprawy osobiste i wezmą ślub, tymczasem żona aktora nie chciała mu dać rozwodu. Koper twierdzi, że aktor nie mógł też pogodzić się z faktem, że ukochana jest od niego bardziej popularna.

Maryla najlepiej wspomina ich wspólne wyprawy, na przykład konny rajd z Warszawy do Drohiczyzna. „Byliśmy szaleni. Potrafiliśmy przez dwa dni jechać konno wierzchem z Warszawy do Drohiczyzna, rodzinnego miasteczka Daniela, 120 kilometrów w jedną stronę. Jechaliśmy przez pola i lasy, spaliliśmy na jakimś sianie, wpadaliśmy do knajp po drodze jak do jakichś saloonów na Dzikim Zachodzie na

zupę i wódkę, przytracając konie obok przystanków PKS-u” – wspominała piosenkarka. Na co dzień było im jednak trudno układać sobie życie i związek się rozpadł.

Jakie inne historie towarzyszą sławnym parom czasu socjalizmu? Jak poznali się m.in. Alicja i Piotr Jaroszewiczowie, czy Kalina Jędrusik i Stanisław Dygat? O tym wszystkim przeczytacie sięgając do książki Sławomira Kopra „Sławne pary PRL”.

>>Big-beat<<

Marek Karewicz big-beatu nie lubił. Był człowiekiem jazzu. Gwiazdy nowej muzyki fotografował inaczej – z dystansem, ironią, a nawet pobłażaniem.

W kwietniu staraniem Wydawnictwa Sine Qua Non na polskim rynku ukazały się jego wspomnienia zatytułowane „Big-beat”.

„Big-beat” to zbiór wspomnień człowieka, który z pewnością należał do jednej z najbardziej i najbardziej rozpoznawalnych oso-



bowości polskiej powojennej sceny muzycznej. Tekst okraszony został kilkuset zdjęciami z jego archiwum. Z opowieści Karewicza można się dowiedzieć, jak funkcjonowała polska estrada w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Jego wspomnienia to jednak nie tylko sentymentalny obraz złotej ery polskiej estrady, ale też prawdziwa kopalnia anegdot z za kulis. Czytelnik przekona się m.in., jak wyglądała nocna wódka z księdzem Karolem Wojtyłą, czy jak przebiegł koncert Stana Borysa dla jednej osoby, dowie się również, dlaczego szukano Skaldów w radzieckiej psychusce.

Książkę czyta się jednym tchem, ponieważ Karewicz – wspaniały gawędziarz – ma dar opowiadania. Jego historie z życia gwiazd rodzącego się w Polsce rock'n'rolla są pełne życia, humoru, a czytelnik znajdzie w nich mnóstwo wcześniej niepublikowanych informacji dotyczących najważniejszych wydarzeń i postaci tamtych czasów. Co najważniejsze, nie są to tylko pochwały, Karewicz dzieli się z czytelnikami obserwacjami i komentarzami często kontrowersyjnymi. To przezabawna, a zarazem fascynująca opowieść o tym, jak w czasach absurdu i zniewolenia, hartowała się polska estrada i kim byli z bliska ludzie, których przeboje pamiętamy po dzisiaj.

WITOLD KOŹDOŃ

Do Dębowca po zdrowie

Dębowiec jest najmniejszą gminą na polskim Śląsku Cieszyńskim. W siedmiu sołectwach mieszka w sumie 5,6 tys. mieszkańców. Odwiedzającym ma do zaoferowania leczniczą solankę, która zawiera kilkanaście razy więcej jodu niż morska bryza.

Tydzień temu w centrum Dębowca uroczysto otwarto po rewitalizacji Park Jubileuszowy. Jego centralnym punktem jest nowa tężnia solankowa. Pompowana z podziemnego zbiornika solanka spływa teraz z góry po dwóch zaokrąglonych ścianach wypełnionych ususzonymi gałązkami tarniny. Wójt Tomasz Branny uprzedza moje pytanie, czy taki materiał jest dostatecznie trwały. – Solanka spływająca po gałązkach impregnuje je solą, dzięki czemu powinny wytrzymać 15-20 lat. Tarnina spełnia zresztą również inne wymagane tu parametry: jest koleczasta, ludzie więc nie będą jej wyciągali, a woda spadająca w dół rozbija się o kolce na małe kropelki. Powietrze wówczas lepiej nasyci się solą – tłumaczy samorządowiec.

Mieszkańcy i przyjezdni od dawna przychodzili pooddychać zdrowym powietrzem do fontanny solankowej. Wcześniej miała kształt metalowego grzybka. Teraz stoi tu tężnia z prawdziwego zdarzenia. Wystarczy się zbliżyć, by poczuć charakterystyczny zapach. Całość wygląda bardzo atrakcyjnie. Są ławki, po części zadane, plac zabaw dla dzieci, sprzęt do ćwiczeń. Rewitalizacja dofinansowana z Unii Europejskiej objęła również przylegający do parku przystanek autobusowy oraz pawilon, w którym wkrótce zostanie otwarta kawiarnia oraz sklep warzywny. Wszystko to wykonane jest w jednolitym stylu, a podstawowym materiałem jest drewno w połączeniu z naturalnym kamieniem.



Na terenie Dębowca gnieździ się wiele gatunków ptaków. Na zdjęciu tabędzica na brzegu stawu przy drodze do Ogródzonej.



Park Jubileuszowy z tężnią solankową pośrodku.

WYBUCH ŚLĄSKIEGO WULKANU

W Dębowcu znajdują się bogate podziemne złoża leczniczej solanki. Obecnie eksploatuje je firma z Katowic. Solanka zawiera jedną z najwyższych w świecie koncentracji takich minerałów, jak jod, brom, wapń, krzem oraz selen. Sama solanka, jak i produkowana z niej sól jest wykorzystywana do leczenia wielu schorzeń. Cenne złoża odkryto przypadkowo przed ponad stu laty. W Dębowcu prowadzono wówczas odwierty w poszukiwaniu węgla kamiennego. Zamiast węgla natrafiono na złoża gazu ziemnego. 15 października 1908 roku doszło do ogromnego wybuchu, który – jak relacjonowali naoczni świadkowie – przypominał wybuch wulkanu. Podczas erupcji wyrzucona została również solanka, która spadała na ziemię w postaci gradu. Jednak dopiero po II wojnie światowej uruchomiono wytwórnię jodu, a później warzelnię soli.

Irena Mazur przyjechała „po zdrowie” do Dębowca z mężem i sześciolatkiem wnukiem. – Mieszkamy w niedalekiej Brzeźowce. Małżonek ma problemy z niedoleczonymi oskrzelami i inhalacje pomagają mu. Postanowiliśmy, że co najmniej przez

dwa tygodnie będziemy tu przyjeżdżali regularnie co drugi dzień, by to miało odpowiedni skutek. Mąż już po pierwszym razie powiedział, że lepiej mu się oddycha – zachwalała dębowiecki skarb.

PLUSY I MINUSY EKSPRESÓWKI

Dębowiec i jego sołectwa to małownicze, zadbane wioski rozciągające się na Pogórze Cieszyńskim. Gnieździ się tu wiele gatunków ptaków, dlatego część obszaru podlega ochronie, rosną tu również unikatowe gatunki roślin. Choć buduje się nowe domy, wciąż dużą powierzchnię gminy zajmują pola uprawne (aż 60 proc.), łąki, lasy i stawy. Jednak życie w gminie to nie tylko sielanka. Są też problemy do rozwiązania. Wójt Tomasz Branny (którego przodkowie pochodzą z Zaolzia, ze Stonawy i Żukowa) ósmy rok szefuje gminie. Kiedy obejmował stanowisko, miał 28 lat i był najmłodszym wójtem w całym województwie śląskim. Patrząc wstecz, za jedną z najtrudniejszych decyzji, które podjął, uważa połączenie szkół podstawowych pod jedną dyrekcję, co związane było ze zwolnieniem dziesięciu nauczycieli. Dzięki temu koniecznemu, choć bo-

lesnemu posunięciu, zaoszczędzono sporo funduszy i żadnej z placówek nie trzeba było zamknąć.

Z dużymi wydatkami wiąże się utrzymanie dróg. Na terenie Dębowca jest ich ok. 75 km. To poważne obciążenie kasy gminnej. Na domiar złego w 2005 roku, kiedy wybudowano drogę szybkiego ruchu S1, dawna droga krajowa biegnąca przez Dębowiec została przekazana gminie. – Teraz my musimy ją utrzymywać. Wydajemy na nią tyle samo, co na odśnieżanie całej gminy – uznał się wójt. „Ekspresówka” przyniosła korzyści (szybko można dojechać do Bielska, zdecydowanie zmniejszył się ruch ciężarówek), ale też kolejne problemy. – Ludzie, pomimo ekranów akustycznych, skarżą się na hałas. Kolejny problem: woda odprowadzana z drogi ekspresowej została wpuszczona do małych potoczczków, które w momencie przyścia dużej ilości opadów wymywa i wyrwa wszystkie mosty na tych ciekach – wylicza dalej Branny.

Na zakończenie nie omieszka się pochwalić prężnie działającą Ochotniczą Strażą Pożarną. W gminie działa aż sześć jednostek! Wszystkie mają nowe samochody, jednostka z Dębowca jest włączona w krajowy system ratowniczo-gaśniczy.



GMINA DĘBOWIEC

Liczba mieszkańców: 5,6 tys.
Powiat: cieszyński
Sołectwa: Dębowiec, Gumna, Iskrzyczyn, Kostkowice, Łączka, Ogródzona, Simoradz
Miejsca warte uwagi: Park Jubileuszowy z tężnią solankową, kościół pw. św. Jakuba z przełomu 15 i 16 wieku w Simoradzu, Galeria Rzeźb i Obrazów w Łączce, pomniki przyrody – dęby szypułkowe w dolinie rzeki Knajki (niektóre liczące 300 lat), trasy do nordic walking. (dc)

ZRZUT CICHOCIEMNYCH

Dębowiec przez przypadek zapisał się na kartach historii Cichociemnych – żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, desantowanych w czasie II wojny światowej do okupowanej Polski. Pierwszy rzut Cichociemnych odbył się w nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku. Samolot wystartował z Anglii. Celem skoczków była placówka odbiorcza w okolicach Włoszczowej. Jednak, prawdopodobnie z powodu śnieżyca, samolot się zgubił i rzutu dokonano w okolicach Dębowca. Stamtąd spadochroniarze na własną rękę musieli się przedostać do Generalnej Guberni. W jednym z gospodarstw wynajęli furmankę, która zawiozła ich na stację kolejową do Skoczowa. W Dębowcu do dziś żyje mężczyzna, który – wówczas będąc siedmioletnim chłopcem – odwoził tajemniczych osobników, którzy pytali, w jakiej mają zapłacić walucie. Zrzut Cichociemnych przypomina kamień z tablicą pamiątkową w centrum gminy.

DANUTA CHLUP

W galerii pana Andrzeja

Łączka jest najmniejszym sołectwem gminy Dębowiec. Dom Andrzeja Klimowskiego i jego żony stoi na górze. Rozciąga się stąd widok na szeroką okolicę. Pan Andrzej wybudował dom własnymi rękami, a jego część zaadaptował na potrzeby własnej galerii. Częściowo jest to izba regionalna, częściowo galeria obrazów i rzeźb właściciela.

Klimowski spędził dzieciństwo w Beskidzie Wyspowym w Małopolsce, jego dziadkowie wywodzą się z okolic Nowego Targu. Dziś jednak bardziej czuje się Cieszyńniakiem – mówi cieszyńską gwarą, cieszyńskie motywy przewijają się w jego twórczości. W jego galerii

stoją duże rzeźby z drewna, ale wiszą też drewniane płaskorzeźby przedstawiające Wieżę Piastowską, Studnię Trzech Braci i inne motywy cieszyńskie. Są obrazy – kopie scen bitewnych słynnych polskich malarzy. Niektóre dzieła mają charakter religijny. – Byłem wychowany w duchu religijnym i patriotycznym. Dlatego takie są też moje rzeźby i obrazy – przekonuje twórca. Teraz pracuje nad dużą płaskorzeźbą, która ma bardziej uniwersalne przesłanie. Przedstawia bezsensowną bitwę, w której wszyscy nawzajem się zabijają. W scenach u góry, pod murami bliżej nieokreślonego zamku, żołnierze

na koniach wyciągają broń. U samego dołu widać już tylko pościartowane ciała ludzi i koni.

Do Galerii Andrzeja Klimowskiego każdy może zawitać. Właściciel oprowadza gości, nie żądając żadnej zapłaty. Jak mówi żartem, może poświęcić się temu, co go interesuje, dzięki swej żonie, która jest jego natchnieniem, sponsorem i menedżerem. A gdyby mu się poszczęściło i zarobiłby na sprzedaży swych dzieł naprawdę duże pieniądze, to z powrotem zainwestowałby je w izbę regionalną, w stare narzędzia, meble, przedmioty codziennego użytku. Marzy mu się nawet stworzenie małego skansenu. (dc)



Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Andrzej Klimowski w Galerii Rzeźb i Obrazów w Łączce.

Frysztański park w angielskim stylu

W ubiegłą sobotę mieszkańcy Karwiny i turyści, którzy przyjechali zwiedzić zamek w Frysztańcu, mieli okazję pospacerować po parku zamkowym z przewodnikiem. Skorzystaliśmy z okazji.

Spacer rozpoczęliśmy na tarasie pod zamkiem, w miejscu, skąd rozciąga się widok na całą centralną część parku. Gdyby nie mgiełka, na widnokręgu widzielibyśmy nawet Beskidy. Z oddali dochodził odgłos końskich kopyt, wkrótce spoza drzew wyłoniła się bryczka. Przejazdka konnym zaprzęgiem to dodatkowa atrakcja dla turystów odwiedzających Frysztat.

– Historia tego parku rozpoczyna się w 1804 roku. Wówczas właściciel frysztański włości, Jan Józef Larisch-Mönnich, przekształcił pierwotny ogród francuski, dla którego charakterystyczne są proste linie geometryczne, w bardziej naturalny park angielski – rozpoczął kasztelan opowieść o dziejach parku.

Jednym z tradycyjnych elementów parków angielskich była woda. W Frysztańcu tę rolę spełnia wijąca się przez park rzeczka Młynka. Pochođenje jej nazwy łatwo rozszyfrować – w przeszłości napędzała trzy młyny: na Bielidle, w Darkowie i w Starym Mieście. W tylnej części parku znajduje się jeszcze jeden element wodny – „jeziorko” z odnowioną niedawno przystanią łódek. Jeziorko w cudzysłowie, bo w rzeczywistości chodzi o fragment dawnego koryta rzeki Olzy. – To ma związek z przesunięciem odcinka Kolei Koszycko-Bogumińskiej wymuszonym przez szkody górnicze w latach 60. ub. wieku. W związku ze zmianą trasy trzeba było zmodyfikować bieg rzeki. Dlatego między Dzieńmorowicami a Karwiną wykopano nowe koryto o długości 3,5 km. Fragment starego wykorzystano do rekreacji mieszkańców miasta. Przystań została oddana do użytku w 1968 roku – opowiedział Kravčík.

OGRABIONY GROBOWIEC

Pierwotny park był mniejszy od dzisiejszego. To dlatego, że do części centralnej z obu stron przylegało rozległe zaplecze gospodarcze. Z lewej strony (patrząc od strony zamku) znajdowały się szklarnie. Większość budynków użytkowych stała po prawej stronie, za Młynką. Najpierw jednak zatrzymaliśmy się przy grobowcu Larischów-Mönnichów z 1821 roku. Nieduża budowla w stylu klasycystycznym przez lata była zaniedbana. W 2005 roku miasto Karwina, które jest właścicielem zamku i parku, podjęło się jej renowacji. Przy okazji przeprowadzono badania archeologiczne. – W grobowcu znaleziono 13 trumien, cztery z nich były uszkodzone, zniknęły z



Elewacja empirowego zamku od strony parku.

nich ozdoby i klejnoty. Archeolodzy stwierdzili, że w przeszłości grobowiec został okradziony. Jedna z pogrzebanych tam kobiet pozbawiona została nawet głowy. Do incydentu doszło prawdopodobnie w latach 70. ub. wieku, o czym świadczą resztki gazety z tamtego okresu – przytoczył makabryczne szczegóły nasz przewodnik. Teraz odnowiony grobowiec (niestety ze śladami graffiti) jest zabezpieczony. Jedynie członkom rodziny Larischów, kiedy odwiedzają Karwinę, umożliwia się wejście do środka.

Koło grobowca rosną grujeczniki – drzewa sprowadzone z Azji. Kasztelan przypomina, że pierwiastki typowe dla ogrodów japońskich i chińskich, w tym importowane z tych krajów rośliny, były kolejnym elementem wykorzystywanym w parkach angielskich. Tęjące jesienią liście grujecznika wydają podobno zapach przypominający upieczone ciasto. Typowym azjatyckim drzewem, stosowanym powszechnie w europejskich parkach angielskich, jest miłorząb dwukłapowy (ginkgo biloba), drzewo słynące ze skutków leczniczych. Znajdziemy go również w frysztańskim parku, niedaleko zamku. To stare drzewo jest dziś, niestety, obcięte, ponieważ dwa lata temu uderzył w nie piorun.

DO FRYSZTATU NA ŁOWY

Zaplecze gospodarcze za rzeczką obejmowało łaźnię i pralnię, szkołę jeździecką (w miejscu, gdzie dziś stoi kino letnie), stajnie, obory dla

krów z przylegającymi budynkami, gdzie robiono masło i inne przetwory z mleka, oraz mieszkania dla służby. Dziś stoją już tylko niektóre z tych budynków, w dodatku nie wiadomo, na co je wykorzystać. – W 1862 roku przeprowadzono pewne zmiany w zagospodarowaniu parku.

pold Bauer. Po stopniowej dewastacji Solcy w latach 50. i 60. ub. wieku, spowodowanej przez wydobycie węgla, grobowiec został rozebrany, a materiał ułożony w magazynie Służb Technicznych. Jego fragmenty wyciągnięto „z lamusa” przy okazji rewitalizacji parku w 2005 roku,



Kasztelan Radim Kravčík (z prawej) wyposażał zwiedzających w historyczne mapki parku

Część za Młynką została ogrodzona i zaadaptowana na tereny łowieckie, gdzie trzymano zwierzynę. W 1877 roku przyjechał na łowy do Frysztatu nawet arcyksiążę Rudolf Habsburg-Lotaryński, który w 12 lat później popełnił w Mayerling samobójstwo – opowiadał kasztelan. Przypomnieniem łowieckiego rozdziału w historii parku jest dziś nieduża zagroda ze zwierzętami leśnymi, która – obok odnowionego, dużego placu zabaw – jest jedną z parkowych atrakcji dla dzieci.

Z dawnej części gospodarczej wracamy łukiem do parku. Dochodzimy do zagadkowej, ni to antycznej, ni to japońskiej budowli. W rzeczywistości jest to kolejne zetknięcie z historią miejsc ostatniego spoczynku Larischów-Mönnichów. Podstawę nieco kontrowersyjnego obiektu tworzą fragmenty monumentalnego grobowca w stylu antycznej świątyni, który dawniej stał obok zamku w Solcy (dziś Karwina-Kopalnia). Jego projektantem był słynny wiedeński architekt Leo-

by je wykorzystać do wzniesienia obiektu, który ma być reminiscencją dawnego grobowca.

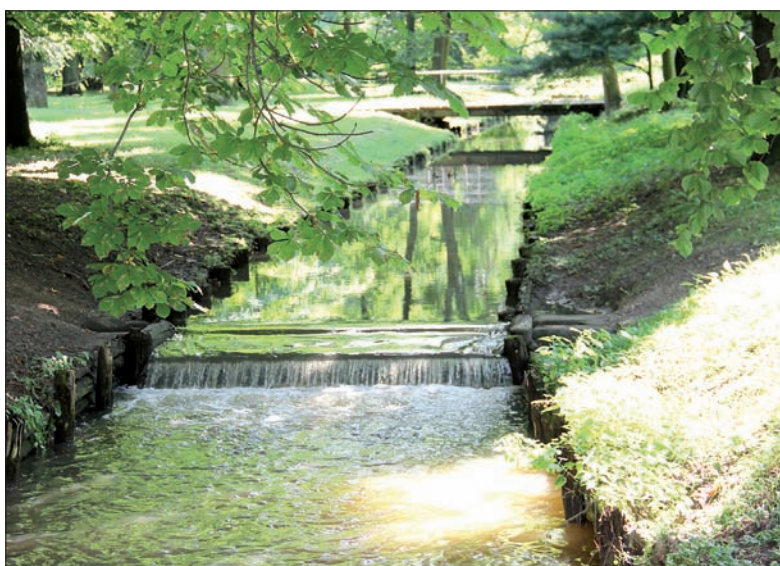
Spacer kończymy w pobliżu niedużej fontanny (niestety bez wody), również przeniesionej z soleckiego

parku zamkowego. Stąd niedaleko do polskiej szkoły. W miejscu, gdzie dziś znajduje się nowe boisko szkolne, dawniej był sad owocowy, zaopatrujący kuchnię zamkową.

DANUTA CHLUP



Chłopiec zadziera głowę w górę, by zobaczyć sklepienie antyczno-japońskiej budowli, wzniesionej z fragmentów dawnego grobowca.



Rzeka Młynka dawniej napędzała trzy młyny.

Zdjęcia: DANUTA CHLUP

DLACZEGO BOŻENA NĚMCOVÁ?

W 1945 roku majątek Larischów-Mönnichów, w tym frysztański zamek z parkiem, został skonfiskowany na podstawie Dekretów Beneša i przeszedł na własność państwa. Przez kilka lat należał do Kopalni Ostrawsko-Karwińskich, później przejęło go miasto Karwina. Z lat 50. pochodzi dzisiejsza nazwa – Park Bożeny Němcovej. Nazwa politycznie neutralna, lecz niezbyt szczęśliwie obrana. Sławna pisarka nie miała żadnych związków z Karwiną. W latach 50. i 60. poprzedniego wieku w parku przeprowadzono różne zmiany, mające na celu stworzenie zaplecza rekreacyjnego dla mieszkańców. Wybudowano m.in. plac zabaw z popularnymi wówczas elementami kosmicznymi oraz kolejną dziecięcą. Wielu uczestników spaceru wspominało, że w dzieciństwie bawili się nad jeziorkiem z mostkiem, którego dziś już nie ma. Zostało zasypane kilka lat temu podczas rewitalizacji parku. Atelier z Brna, który miał za zadanie przywrócić parkowi pierwotny wygląd, postanowił go usunąć. (dc)

Męskie Granie – relacja z koncertu w Krakowie

12 lipca trasa koncertowa pod banderą żywieckiej marki piwa rozpoczęła objazd po Polsce właśnie od Krakowa. Z powodów bliżej nieokreślonych, ale których można się śmiało domyślać, organizatorzy postanowili w tym roku wrócić do pierwotnej miejscówki rozgrywania akcji czyli do – jak to określiła sama Monika Brodka w trakcie swojego koncertu – tajemniczego ogrodu z klombem róż pośrodku, znajdującym się na terenie Muzeum Archeologicznego na ulicy Senackiej.

W porównaniu do zeszłorocznej edycji Męskiego Grania, które odbyło się tuż pod przeżywającym drugą młodość Hotelem Forum, wybrano znacznie mniejsze, bardziej kameralne miejsce. Podjęcie decyzji powrotu na zieloną trawkę ogrodową z nadwiślańskiego wału przeciwpowodziowego spod Hotelu Forum, gdzie z przeciwległego brzegu rzeki koncerty oglądało mniej więcej dwa razy więcej osób niż faktycznie w nim uczestniczących, które kupiły bilety, uznać należy za słuszne posunięcie, chociażby ze względu na znacznie lepszą akustykę czy „magiczność” tego miejsca.

Wydarzenie rozpoczął debiutujący na rynku fonograficznym gitarzysta Tomasz Organek, którego część osób kojarzyć może z zespołu Sofa, niegdyś wspierającego koncertowo O.S.T.R.a. Autor płyty „Głupi”, która w sklepach ukazała się w maju, odegrał równy, dobry, dla wielu bardzo ciekawy set koncertowy. Artysta w jednym z wywiadów podkreślił, że brakowało mu w polskiej muzyce prostego, surowego i wyrazistego grania, bez owijania w bawełnę. Album „Głupi” jest sygnowany zespołem ØRGANEK, w którym obok lidera, wokalisty i autora tekstów Tomasza Organka występują także basista Adam Staszewski i perkusista Robert Markiewicz.

Formuła Męskiego Grania nie została poddana żadnym gwałtownym zmianom, zatem tak jak miało to miejsce w poprzednich edycjach, występ każdego artysty to ok. 35 minut koncertu. Takie reguły mają swoje racjonalne uzasadnienie, o którym we wszelakich wywiadach niejednokrotnie wspominał były dyrektor artystyczny Męskiego Grania – Wojciech Waglewski. Tuż po Organku i klasycznej, czasami przewidywalnej, aczkolwiek sympatycznej konferansjerce Piotra Stelmacha, na scenę wkroczył Skubas, którego występ zostanie przez większość zgromadzonych zapamiętany dzięki specjalnemu gościowi czyli Monice Brodce, która wykonała wraz z nim utwór „Szarosć”. Artysta przy okazji swojego występu zapowiedział nowy album, mało tego – pokazał nawet okładkę nadchodzącego krążka, która widniała na jego koszulce.

Trzeci w kolejce zaprezentował się Jamal wraz zespołem, który tak naprawdę jako pierwszy rozruszał krakowską publiczność, która jak dotąd kontemplerowała i odbierała wszystkie dźwięki płynące ze sceny w pozycji siedzącej lub siedząco-leżącej. Ku zdziwieniu ogółu, nie został odegrany hymn dreadlockowców, preferujących zielone specyfiki relaksujące, czyli „Policeman”. Patrząc na line-upy z innych miast, które odwiedzi prędzej czy później Męskie Granie i mając w pamięci to, co widzieliśmy i doświadczyliśmy w Krakowie, śmiało można wysnuć wniosek, że esencją tegorocznej edycji jest zderzenie

gatunkowe i różnorodność muzyczna zarówno na scenie jak i pod nią. Oczywiście zawsze tak było, ale w tym roku jest to wypukłone jak nigdy dotąd. Miks różnych środowisk muzycznych doskonale można było zaobserwować właśnie w Krakowie, gdzie już od samego startu imprezy część barier pod sceną okupowana była przez ciężko odzianych szalikowców Behemotha, których rzecz jasna rozpoznać trudno nie było, a pomiędzy nimi od czasu do czasu przewijali się zagorzali zwolennicy jamajskich dźwięków, młode dziewczęta „brodkowo-jamalowe” czy ustatkowane panie, których zapewne jedną z pierwszych miłości życia był Rojas z okresu „Miłości w Czasach Popkultury”. I najważniejsze w tym wszystkim jest to, że w tym polskim sosie skrajnych gatunków muzycznych, który gęsto przelewał się po ogrodzie Muzeum Archeologicznego, wszyscy czuli się zadowoleni i usatysfakcjonowani. Przynajmniej tak wyglądało.

Po Jamalu swój repertuar, który jeszcze nie został wydany, zaprezentowało trzech starych wyjadaczy polskiej sceny muzycznej, których bliżej nie trzeba przedstawiać – Mikołaj Trzaska, Michał Jacaszek oraz Tomasz Budzyński. Odbiór ich muzyki, wydawałoby się improwizowanej, połamanej rytmicznie, opartej na jazgotach, trzaskach, ciężkich, świrujących bitach Jacaszka i niełatwej lirycie Budzyńskiego, był dla uczestników koncertu chyba najtrudniejszy ze wszystkich. Ponoć, według słów Piotra Stelmacha, był to ich pierwszy koncert – jeśli to prawda, to wypadli znakomicie. I tutaj tak naprawdę mieliśmy pierwsze zmasowane uderzenie szeroko rozumianej elektroniki, która, jak się okazało, zdomi-

nowała większość aranżacji artystów występujących w sobotni wieczór w Krakowie. Kolejną artystkę traktować można było jako headlinerkę krakowskiej edycji Męskiego Grania.

Monika Brodka już od paru lat przerabia na swoich koncertach w zasadzie ten sam materiał, co ma się wkrótce ponoć zmienić, gdyż nagrywa nowy album i będzie okazja do zaprezentowania w końcu czegoś świeżego. Sytuacja ta nie zmienia jednak faktu, że Brodka, mimo iż manewruje między tymi samymi utworami, to robi to w sposób mistrzowski. Za wyjątkiem „Varsovie” i „Dancing Shoes” w Kampowskiej wersji remiksowej, reszta utworów, m.in. rewelacyjna „Krzyżówka Dnia”, odegrana została w świetnych, bassowo-dubowo-elektronicznych wersjach, z użyciem syntezatorów, bit-maszyn, okrojonych zestawów perkusyjnych i sampli. Naprawdę trudno było nie poddać się bujaniu w rytm dźwięków uderzających ze sceny. Lekkie modyfikacje elektroniczne wprowadził do swojej muzyki granej na żywo również Artur Rojek, któremu przypadł występ tuż po Monice Brodce. Główny mózg operacyjny Off Festivalu zaprezentował, w przeciwieństwie do koncertów granych na swojej autorskiej trasie, tylko i wyłącznie utwory ze swojej debiutanckiej płyty, nie dorzucając niczego z czasów działalności w Myslovitz. Największe wrażenie, oczywiście za wyjątkiem otwierających koncert „Latem 76” oraz singlowej „Beksy”, którą wszyscy kojarzyli (nawet fani Behemotha), zrobiła na publiczności mocno gitarowa wersja „Lekkości” oraz podszyte elektroniką „Krótkie Momenty Skupienia”.

Największą ciekawość wzbudził rzecz jasna występ zespołu Behemoth, który dla większości zgroma-



Tomasz Organek – przyszłość polskiego rocka

dzonych osób w ogrodach Muzeum Archeologicznego, na co dzień nie obcujących z black\death metalem, ale o tym gatunku, Nergalu, środowisku muzycznym co nieco kiedyś w swoim życiu słyszających, był jak egzotyczne zwierzę w zoo, które należy zobaczyć póki jest do tego okazja. A nasz, w tym momencie najlepszy muzyczny towar eksportowy, pokazał klasę mistrzowską, rozpoczynając występ od openera ich ostatniego krążka czyli utworu „Blow Your Trumpets Gabriel”, prezentując

najwyższy poziom instrumentarium, pirotechniki, klimatycznego designu scenicznego jak i możliwości technicznych wszystkich muzyków, którzy w chwili obecnej stanowią światową czołówkę. Nie zabrakło utworu w języku polskim – zagranicą zostali „Ludzie Wschodu”. Występ przebiegł bez większych zakłóceń – żadnych większych czy też ocierających się o stany prokuratorskie profanacji nie było.

Męskie Granie w Krakowie zakończyła powołana do tego specjalna Orkiestra, której celem i głównym zadaniem było odegranie coverów piosenek polskich artystów, którzy z kolei w mocnym stopniu odbili piętno na poszczególnych członkach zespołu. W hołdzie pierwszej edycji odegrano na początku singiel „Wszyscy Muzycy to Wojownicy”, zaśpiewany przez Krzysztofa Zalewskiego. Całość projektu, dyrygowana przez Andrzeja Smolika, miała jeszcze dwójkę innych wokalistów – Monikę Brodkę, trzeci raz występującą tego wieczoru na scenie oraz Skubasa. Kolektyw uraczył krakowską publiczność biorąc na warsztat klasyki polskiej muzyki alternatywnej sprzed lat, m.in. „Strzeż się tych miejsc” Lecha Janerki, „Centralę” Brygady Kryzys, „Kombinat” Republiki czy movie theme „Prawo i pięść” Krzysztofa Komedy, a także „Oni zaraz przyjdą tu” Tadeusza Nalepy. Jeśli ktoś z Was zastanawia się, czy kupić bilet i iść na którykolwiek koncert Męskiego Grania, niech nie ma takich wątpliwości. Polscy artyści na żywo spod skrzydeł Męskiego Grania, są gwarantami dobrze wydanych pieniędzy.

MAKSYMILIAN STACHNIK



Artur Rojek podczas krakowskiego koncertu

Uczta duchowa w Želivie

Polski Chór Mieszany przy kościele pw. Bożego Ciała w Jabłonce co roku wyjeżdża w lipcu w różne miejsca sakralne, by zaśpiewać oraz zwiedzić inne święte obiekty. Tym razem zaproszenie otrzymaliśmy od opata Jáchyma Jaroslava Šimka, który jest przełożonym zakonu Norbertanów w Želivie.

Želiv to miasteczko liczące około 1000 obywateli, leżące na Południowych Morawach. Dla tych, którzy nie wiedzą, zdradzam, że jest to miejsce, gdzie w wakacyjnych miesiącach wyjeżdża nasza dyrygent Daniela Sławińska wraz ze swoim mężem Janem Sławińskim oraz dwójką dzieci: Maciejem i Marysią, by uczestniczyć w warsztatach muzycznych w ramach Międzynarodowej Letniej Szkoły Muzyki Sakralnej. W tym roku pani Daniela będzie prowadzić warsztat muzyczny – śpiew chóralny. Daniela Sławińska wprowadza nas w miejsce, które jak widać przemawia do niej swą architekturą, odosobnieniem od cywilizacji. To miejsce, które darzy swoim zamięłowaniem. I nas wciąga w wyjątkową atmosferę tego miejsca.

Rozbudowę klasztoru Norbertanów rozpoczęto w 1139 roku. Hojność przyrody, rzeka Želivka, jeziora, wieloletnie dęby otaczające to miejsce. To wszystko wpływa na magiczną atmosferę miejsca, które

zachwyca i wzrusza, bo jest pełne tajemniczych zakątków. Z historii dowiadujemy się, że w kwietniu 1714 roku odwiedza klasztor architekt Jan Błażej Santini, który po wielkim pożarze z 1375 roku przebudowuje ambit kościoła w duchu gotycko-barokowym, rekonstrukcja wnętrza została zaś dokończona w 1720 roku. Dalej dowiadujemy się, że w latach 1950-1956 klasztor służył jako obóz internacyjny przede wszystkim dla zakonników z różnych zakonów, a także licznych księży diecezjalnych (tam więziono m.in. arc. Františka Otčenáška, kard. Františka Tomáška). Po roku 1956 klasztor zamienił się w sanatorium psychiatryczne (do roku 1993), a niektóre pawilony chorym pacjentom służyły do 2007 roku. W roku 1993 tylko część oddano Norbertanom, ale obecnie należy im już cały klasztor. Są to jednak budynki zniszczone, zdewastowane oraz rozkradzione, które wymagają wielkiej renowacji. Na ścianie jednego z krużganków jest kamienna tablica upamiętniająca nazwiska zakonników i kapłanów internowanych. Miejsce, które budzi szacunek wobec duszpasterzy, którzy za władzy komunistycznej byli skazani na poniewierkę.

Wróćmy jeszcze do naszego pielgrzymowania, do tego cudownego

miejsca, jakim jest Želiv. W sobotę 12 lipca autokarem wyjeżdżamy z Jabłonce. Po drodze zwiedzamy barokową bazylikę pw. Nawiedzenia Panny Marii na Świętym Wzgórzu w Ołomuńcu. Potem jedziemy do Telča, gdzie zachwyca się gotyckim malowniczym rynkiem, na którym odbywa się właśnie jarmark. Piękne widoki wprowadzają nas następnie do Želiva. Tam w niedzielę, w kościele pw. Narodzenia Panny Marii, śpiewamy podczas mszy świętej o godz. 10.30 takie pieśni, jak: „Alleluja, Amen” Handla, „Modlitwa” oraz trzy części z Mszy Wielkanocnej Stanisława Boguni – „Sanctus”, „Benedictus”, „Communio”. Wieczorem o godzinie 20.00 wsłuchujemy się w przepiękny śpiew prawosławnego chóru „Oktoich” z Wrocławia pod batutą Grzegorza Cebulskiego, który koncertował w Želivie podczas 5. edycji Letniego Muzycznego Festiwalu „Musica figurata 2014”. Festiwal ten trwa od 21 czerwca do 30 sierpnia, a patronat nad nim objęli opat Jáchym Jaroslav Šimek oraz Konstantin Kinsky. Koncert nosił nazwę „Światło w ciszy”. W poniedziałek żegnamy Želiv i w czasie powrotnej drogi zatrzymujemy się jeszcze na zamku Helfštýn.

Janina Goryl



Fot. ARC
To już druga katastrofa linii Malaysian Airlines w tym roku.

Polska potępia sprawców lotniczej katastrofy

Także polskie media żyją katastrofą samolotu Malaysian Airlines, który spadł w czwartek na wschodzie Ukrainy. Zginęło 283 pasażerów, a polscy dziennikarze i specjaliści nie mają wątpliwości, że samolot został zestrzelony przez prorosyjskich separatystów przy użyciu rosyjskiego zestawu rakietowego. Fakt ten potwierdza m.in. opublikowane przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy nagranie telefonicznych rozmów prorosyjskich separatystów na wschodzie kraju, z których wynika, że to oni strącili samolot.

Większość ofiar katastrofy to Holendrzy. Aż 154 pasażerów znajdujących się na pokładzie samolotu miało bowiem holenderski paszport. Zginęło również 27 Australijczyków, 23 Malezjczyków, a także obywatele Wielkiej Brytanii, Niemiec, Belgii, Filipin, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Jak poinformowało Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, na dotychczasowej liście ofiar nie ma Polaków, choć w chwili zamykania tego numeru „GL” nie były jeszcze znane nazwiska i narodowość wszystkich pasażerów.

Polskie MSZ wydało też w sprawie zestrzelenia samolotu Malaysian Air-

lines specjalne oświadczenie. Stanowczo potępia w nim tragiczny incydent. „Szczególne oburzenie wywołuje fakt użycia zaawansowanej broni przeciwlotniczej przeciwko celowi cywilnemu” – czytamy w dokumencie. MSZ przekazuje również najgłębsze wyrazy współczucia rodzinom ofiar tragedii oraz państwom, których obywatele znajdowali się na pokładzie.

Wzywa przy tym do obiektywnego, międzynarodowego śledztwa, które wyjaśni przyczyny katastrofy. „Z niepokojem przyjmujemy informację o przechwyceniu przez stronę ukraińską rozmów telefonicznych wskazujących, że za zestrzeleniem samolotu mogą stać prorosyjscy separatyści. Wzywamy strony konfliktu i wspólnotę międzynarodową do przedsięwzięcia wszelkich działań służących obiektywnemu wyjaśnieniu przyczyn katastrofy, zabezpieczeniu dowodów i miejsca katastrofy, godnego traktowania ciał ofiar i należących do nich przedmiotów oraz umożliwienia ekspertom i bliskim ofiar bezpiecznego dostępu do miejsca katastrofy – stwierdza Marcin Wojciechowski, rzecznik prasowy polskiego MSZ. (wik)



Fot. BRONISŁAW GORYL
Muzyka sakralna zabrzmiała w Želivie.

REKLAMA

CATERING
ŻAREŁKO

- przyjęcia okolicznościowe w domu klienta
- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl 660 357 077

POKRYCIA DACHOWE Z BLACHY
RYNNY • OKNA FAKRO • WYŁAZY
FOLIE DACHOWE • AKCESORIA

mak roof
www.omak.cz
spolehlivý střešní systém

OMAK ROOF s.r.o. • ul. Strojnická 373 • Český Těšín • obchod@omak.cz • tel. 775 571 733

OGRODZENIA
ZS SIKORA
PRODUCENT OGRODZEŃ
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom !

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyniecu • www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" • email: ployzys@seznam.cz • mob. 732 683 665
TRINEC, ul. Frýdecká 572 • tel/fax: 558 320 353

REKLAMA

ACword
Twój sąsiad ELEKTRYK

- Artykuły elektrotechniczne
- Lampy

Trzinec - Oldrzychowice
Po - Pią 8 - 17
So 8 - 12

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach?
Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

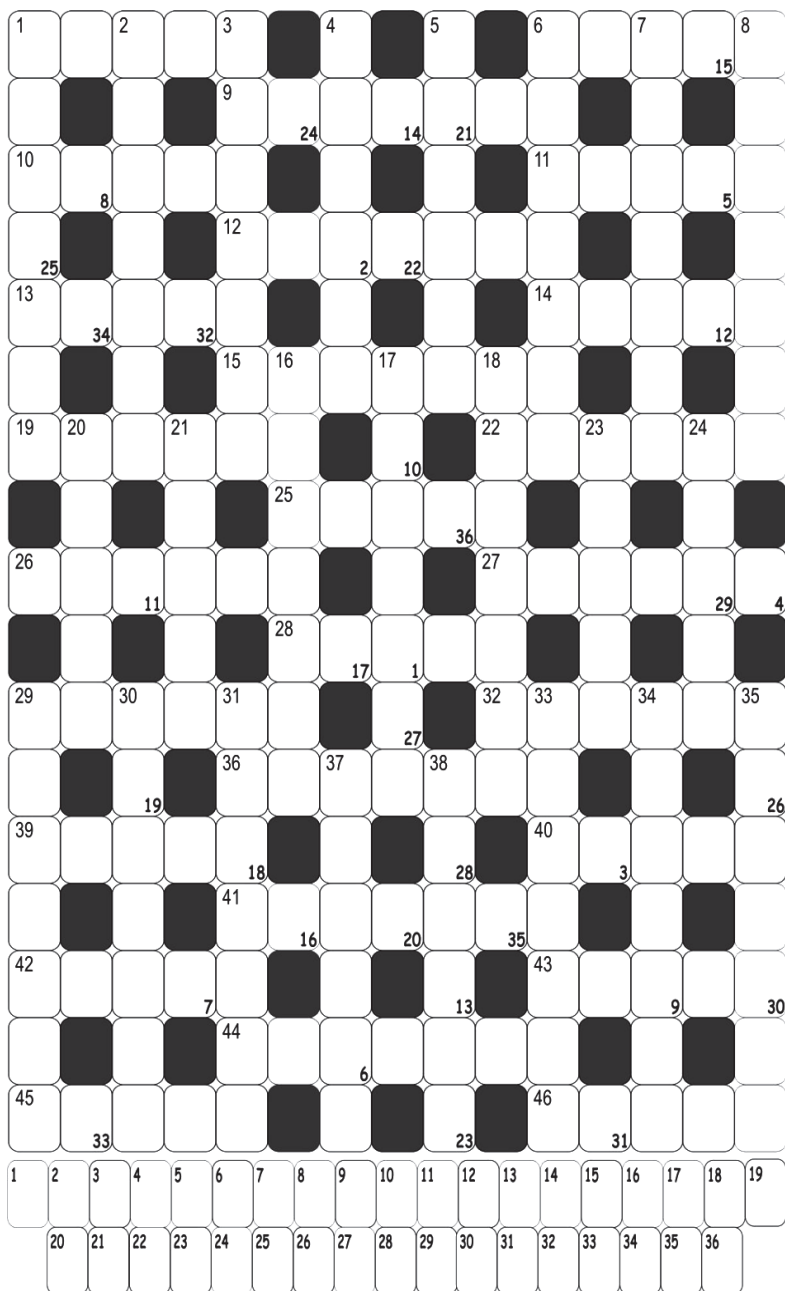
Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!
Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!
www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213



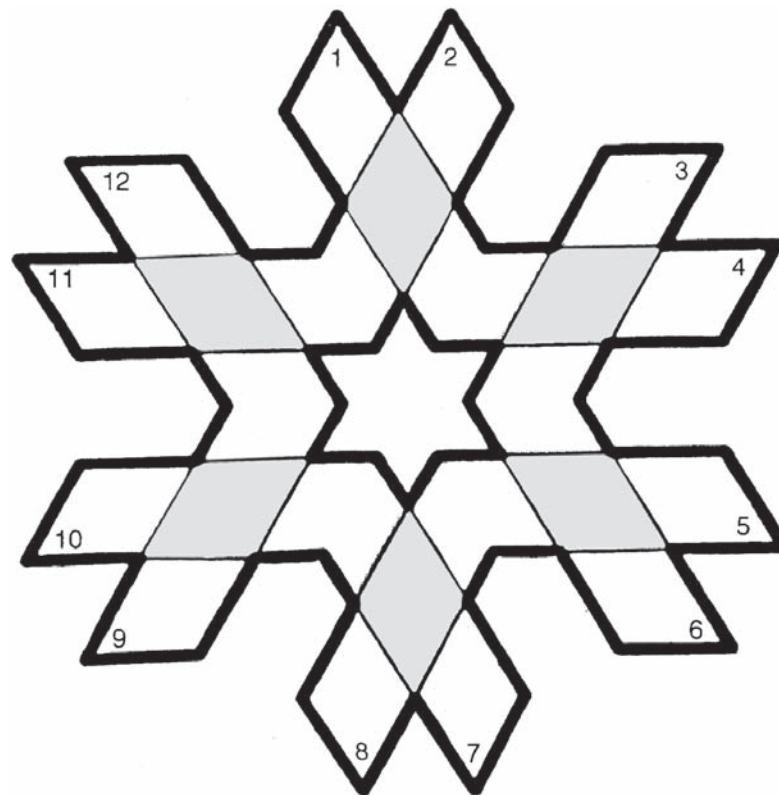
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. znakomity u sokoła 6. głęboka dolina 9. pochodne kwasu azotawego 10. DYSKOBOLA wyrzeźbił 11. największy poeta włoski 12. zapal 13. pospolita ruda tytanu 14. wyspa w Balearach 15. zdobi choinkę 19. zabezpiecza spleć długu 22. MARIACKI to dzieło Wita Stwosza 25. gulgoczący ptak 26. step dla bizona 27. niezbyt powszechne imię męskie 28. łagodny, ciepły wiatr 29. utwór opiewający bohaterskie czyny 32. haracz ściągany z podbitego kraju 36. odznaczony za wybitne osiągnięcia 39. żuraw na ciężarówce 40. wybrany król do czasu koronacji 41. główna rzeka Birmy 42. z niego mąka 43. prymitywny pług 44. opornik nastawny 45. znany indyjski szachista 46. grywa rolę kochanków.

PIONOWO: 1. zorganizowane wyjście oddziałów wojskowych 2. osobliwość 3. nikczemnik i podlec 4. uwielbiana kobieta 5. ceremonia 6. fakultet 7. plantacja winorośli 8. zna się na roślinach leczniczych 16. na piersi szeryfa 17. rzutuje obrazy na duży ekran 18. wstążka we włosach 20. główna tętnica 21. umieszczony na płaskim dachu 23. dwanaście sztuk 24. zwój na kształt walca 29. pierwotna nazwa Zambii 30. cienka na balonie 31. dowódca Janka, Grigorija i Gustlika 33. nie wierzy w żadnego boga 34. bezwładność 35. przerwa w spektaklu 37. ojciec KRONOSA 38. liczby określające fazy Księżyca w pierwszy dzień roku. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Autor sentencji: Oscar Wilde).** Opr. JO



LOGOGRYF ŁAMANY



Rozwiązaniem dodatkowym jest dokończenie fraszki Jana Sztudyngera:
– Do ucha szepcze mi Amor skrzydlaty – Powiedz, co wolisz: dziewczyny czy...

1.–4. łańcuchy, kajdany, pęta. 3. – 6. przestarzałe podwajać, dublować.
5.–8. decydujący mecz w turnieju. 7.–10. deski Małysza. 9.–12. brat ojca
11.–2. złota w akwarium. (BJK)

Rozwiązanie krzyżówki z 21 czerwca:

Poziomo: 1. POSĄG 6. KOKOS 9. LIZBONA 10. OSADA 11. RYSIK 12. SZCZAPA 13. RARÓG 14. KRATA 15. ODYSEJA 19. MANEWR 22. ALUZJA 25. ATLAS 26. JARZĄB 27. TRZODA 28. IMBIR 29. BARMAN 32. ULOTKA 36. DARNINA 39. TREMO 40. ZAIKS 41. RASZPLA 42. RENTA 43. RULON 44. NOZDRZE 45. AKANT 46. TYTUŁ.

Pionowo: 1. PROGRAM 2. SZAFRAN 3. GLASGOW 4. CZECHY 5. MORALE 6. KARAKAL 7. KASJARZ 8. SUKMANA 16. DRABINA 17. SZLABAN 18. JASTRUN 20. ADANA 21. ENZYM 23. USZKO 24. JODEK 29. BATERIA 30. RZEŹNIA 31. ADORANT 33. LAZARET 34. TRIOLET 35. ARSENAŁ 37. RASIZM 38. IMPORT. **Rozwiązanie dodatkowe: IRONIA JEST OSTATNIĄ FAZĄ ROZCZAROWANIA.**

Rozwiązanie dodatkowe logogryfu kołowego z 21 czerwca:
...POSTRACH NUDYSTEK.

ALE HECA

Jano i Helyna wrócili z pola, kaj kopal i sioli. Na placu przed chałpóm skokały i wrzeszczały ich dziecka. Były niemilosierne zamazane. Jano mówi Helynie:

– Podziwiew sie babo na ty zmazańce. Bydymy to kapać, czy robimy nowe dziecka?

* * *

– Stareczko, czy to prawda, żeś była na wyścigach kónnych?

– Byłach i postawiłach na kónia numer trzy.

– I jak?

– Chwała Bogu nie wygrałach!

– Z czego sie tu radować?

– Jak to z czego! A jak bych wygrała, to co bych zrobiła z kónnym?!

* * *

– Panie Pilch, wzywya pana dyrektor. Je wściekły!

– Ciekawe, co może do mnie mieć.

Przeca żech nic nie zrobił!

– I to się mu nie podobało!

* * *

Nauczycielka matematyki mówi ucznióm:

– Od dzisiaj bydymy liczyć na kómputerach!

MINIKWADRAT
MAGICZNY

**POZIOMO I PIONOWO
JEDNAKOWO:**

1. słynny Pigalle
2. małpiatka z Azji
3. pieśni solowe w operze
4. szukamy go w upalne dni.

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Nagrodę (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówek z 21. 6. otrzymuje **Irena Cieślak** z Milikowa.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 7. 8.

Tak było, tak jest



Na fotografii z lat 60. XX w. widok na ul. Armii Czerwonej z linią tramwajową w Karwinie-Frysztacie z archiwum Władysława Owczarzewo. Na współczesnym zdjęciu Marka Santariusza ten sam fragment ulicy.

Siatkarski mityng na Pasieczkach

W Koszarzyskach kończy się właśnie trzeci Międzynarodowy Mityng Siatkarski Zaolzie 2014. Wzięli w nim udział młodzi, polscy siatkarze z Litwy i Dolnego Śląska. Dziś zmierzą się oni z innymi siatkarskimi drużynami w Memoriale Franciszka Menšika zorganizowanym tradycyjnie w Parku PZKO w Bystrzycy.

Międzynarodowy Mityng Siatkarski Zaolzie 2014 trwa od niedzieli, 13 lipca. Bazą młodych sportowców jak zwykle stał się ośrodek wypoczynkowy Pasieczki. – Tym razem przyjechali do nas młodzi polscy siatkarze z Litwy i Dolnego Śląska. Swoją udział anonsowała również drużyna z Austrii oraz mieszany zespół szwedzko-hiszpański. Niestety drużyna szwedzko-hiszpańska odwołała przyjazd przed miesiącem, a Austriacy zrezygnowali z udziału w mityngu dosłownie w ostatniej chwili. Zapowiedzieli jednak, że w przyszłym roku przyjadą na 300 procent – mówi Henryk Cieślak, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski” i zarazem organizator sportowego pobytu młodzieży.

W ramach mityngu w poniedziałek goście z Litwy rozegrali kontrolne spotkanie z miejscową drużyną w hali sportowej w Bystrzycy. Dzień później zagrali sparing w Ropicy, a w środę zmierzyli się na Pasieczkach z zespołem z Czeskiego Cieszyna.

Cieszynianie nie ukrywali, że gra-

ją w eksperymentalnym składzie. – Nasz nietypowy, bo damsko-męski zespół nie ma oficjalnej nazwy, wszyscy znamy się jednak z gimnazjum – mówiła Joanna Kowala.

Bogdan Ondraszek zaznaczył zaś, że również poziom drużyny jest mocno zróżnicowany. – Niektórzy z nas grają profesjonalnie, a inni mocno rekreacyjnie. Mimo to liczymy na zwycięstwo – śmiał się.

– Mecz będzie nietypowy, bo rzadko grywamy przeciwko dziewczynom, a i boisko na Pasieczkach nie należy do standardowych. Sądzi mi jednak, że wszyscy z powodzeniem dostosują się do tych nietypowych warunków – żartował z kolei Waldemar Wołodko z Litwy, który zdradził, że wraz z pięcioma kolegami przyjechał w Beskidy z okolic Wilna.

Litewscy Polacy ostatecznie bez większych problemów pokonali zespół z Cieszyna 3:0 i drużyna ta będzie jednym z faworytów sobotniego Memoriału Franciszka Menšika w Bystrzycy. – W ubiegłym roku ekipa z Litwy wygrała te zawody i te-



Fragment środowego meczu siatkówki drużyny z Czeskiego Cieszyna z ekipą z Litwy

raz szykuje się do obrony trofeum. A trzeba wiedzieć, że Memoriał Menšika tradycyjnie stoi na wyso-

kim poziomie i biorą w nich udział drużyny z Czech i Polski – tłumaczy Cieślak.

Zaznacza również, że Międzynarodowego Mityngu Siatkarskiego Zaolzie 2014 nie byłoby bez wsparcia Wrocławskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz poparcia Kongresu Polaków w RC. – Dzięki temu możemy realizować tę piękną ideę, aby sportowcy z państw, w których żyją Polacy, poznawali się i nawiązywali współpracę nie tylko na Igrzyskach Polonijnych – mówi Cieślak.

Właśnie z tego powodu organizatorzy mityngu zadbałi także o program pozasportowy, a młodzi siatkarze mieli okazję poznać region. – Byliśmy na wycieczce w Cieszynie, pojechaliśmy również do Trzyńca, gdzie obejrzelśmy Muzeum Huty Trzyńskiejskiej. Generalnie w Beskidach bardzo nam się podoba, zwłaszcza, że pogoda dopisuje, a

i czeska kuchnia nam pasuje – śmiał się w środę Waldemar Wołodko.

Wcześniej z młodymi sportowcami spotkał się prezes Kongresu Polaków w RC Józef Szymeczek, który opowiadał m.in. o historii Śląska Cieszyńskiego i jego specyfice. – Ciekawe było to, że informacje te bardziej chłonęli goście z Dolnego Śląska, dla których stanowiło to nowość. Natomiast Polacy na Litwie mają podobną sytuację do naszej, choć oczywiście dużo trudniejsze warunki – mówi Cieślak, który dodaje, że mocno zabiega, by w przyszłości gości w Koszarzyskach również siatkarzy z Białorusi. – Jestem w stałym kontakcie z ich przedstawicielami, niestety istnieje wielki kłopot z wizami. Starania o ich uzyskanie trzeba zacząć rozpocząć z co najmniej dwumiesięcznym wyprzedzeniem, a w obecnych ciężkich czasach dotacyjnych to poważny problem – mówi. **WITOLD KOZDŃ**



Zdjęcia: WITOLD KOZDŃ

Bazą młodych sportowców jak zwykle był Ośrodek Wypoczynkowy na Pasieczkach.

pod prysznicem



BRĄK SZACUNKU DO KIBICÓW
JANUSZ BITTMAR, bittmar@glosludu.cz

Nie mieszajmy z błotem Legionistów – zaapelował były trener stołecznego klubu Jan Urban po fatalnym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów z półamatorskim irlandzkim St Patrick's Athletic. Legia zremisowała u siebie 1:1, a mogła nawet przegrać te zawody. Kto sądził, że polski klubowy futbol nie sięgnął jeszcze dna, po środzie (i czwartku) musiał zmienić zdanie.

Jan Urban, a także wielu innych autorytetów moralnych polskiej piłki, nieustannie bawi się w zasłonę dymną. Dobrą minę do złej gry uprawiają m.in. Jerzy Engel czy obecny trener reprezentacji Polski Adam Nawałka. Problemy są bagatelizowane, a kiedy zdarza się taka kłapa, jak przy Łazienkowskiej w środowy wieczór, w reakcji na szydercze komentarze dziennikarzy i kibiców słyszymy z ust Jana Urbana, że w Polsce w dalszym ciągu brakuje szacunku do rywala. Moim zdaniem bardziej, niż szacunek do rywala, brakuje w polskim futbolu szacunku do kibiców. Legia była zdecydowanym faworytem tego meczu i powinna była

wygrać go co najmniej różnicą klasy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie może przecież zestawiać zaplecza jednego z najbogatszych klubów Polski z warunkami panującymi w półamatorskim klubie z Irlandii, gdzie sportem narodowym jest hurling.

Czy Sparta Praga wykazała się brakiem szacunku do rywala z Estonii, z którym dzień wcześniej wygrała 7:0? Są mecze, które trzeba wygrać i nie robić wokół tego sztucznej zadymy. Nazwać rzeczy po imieniu. Legia wpisała się w koloryt całego polskiego futbolu. Do Ekstraklasy wprowadzani są mierzni obcokrajowcy, z których wódatze klubów i fryzjerzy w salonach na siłę kreuja gwiazdorów. Młodzi, zdolni szybko zaś uciekają do lig zagranicznych, gdzie często grzeją ławę. Legia pewnie w rewanżu w Irlandii dopilnuje wyniku i awansuje do dalszej rundy eliminacji. Z takim bałaganem w bagażniku ciężko będzie jednak coś wskórać w decydującej fazie kwalifikacji. Nie wspominając już o grze w fazie grupowej Ligi Mistrzów.

W Wiśle czołowi skoczkowie świata

Piętnaście drużyn będzie rywalizowało w Wiśle podczas Letniej Grand Prix w skokach narciarskich. Tradycyjna letnia rywalizacja najlepszych skoczków świata odbędzie się w terminie 25-26 lipca w Wiśle Malince. Polskę na inaugurację letniego sezonu będzie reprezentowało dwunastu skoczków.

Trzon polskiej ekipy będą tworzyli zawodnicy kadry trenera Łukasza Kruczka. W Wiśle nie zabraknie jednak także zaplecza złożonego z młodych, utalentowanych skoczków – powiedział nam Andrzej Wąsowicz, szef sztabu organizacyjnego zawodów na skoczni im. Adama Małysza. Polscy skoczkowie już trenują w Wiśle, szlifując formę do zaplanowanych na ten weekend mistrzostw Polski w skokach na igelicie.

Jak czytamy w oficjalnej notatce prasowej, najmocniejszą ekipę wystawi w Wiśle reprezentacja Niemiec, która pojawi się w Beskidach w roli drużynowych złotych medalistów ostatnich igrzysk olimpijskich w Soczi. Silną

drużynę obiecują też Słowacy, w barwach których nie powinno zabraknąć m.in. dwukrotnego medalisty z Soczi, Petera Prevca. W komplecie zaprezentuje się w Wiśle reprezentacja RC. – Z czołowych skoczków świata możemy też liczyć na udział Szwajcara Simona Ammanna i Austriaka Gregora Schlierenzauera. Niestety z przyjazdu zrezygnowali Norweg Anders Bardal, jak również Japończyk Noriaki Kasai – dodał Wąsowicz.

W Wiśle zaplanowano dwie odsłony zawodów. Kibice obejrzą tak rywalizację indywidualną, jak też drużynową. Złuszczają drużynowe zawody zapowiadają się bardzo ciekawie, Polacy bronią bowiem w Wiśle zwycięstwa z ubiegłego roku. Przygotowania do imprezy dobiegają końca. Na tydzień przed rozpoczęciem zawodów wszystko pozapinane jest na ostatni guzik. – Pozostały już tylko do wykonania prace kosmetyczne – stwierdził Wąsowicz. Organizatorzy spodziewają się przyjazdu ponad 5 tysięcy kibiców. **(jb)**

W SKRÓCIE

KWIATKOWSKI: NAJSILNIEJSZY JEST NIBALI. – Bez Contadora i Froome'a najsilniejszy jest Nibali. Nie podlega dyskusji, że spokojnie powinien wygrać, jeśli nie przydarzy się jakiś przypadek losowy – ocenił Michał Kwiatkowski, lider ekipy Omega Pharma-Quick Step w tegorocznym Tour de France. Wczoraj, po zamknięciu numeru, kolarze rozpoczęli zmagania w Alпах.

LIGA EUROPY: MĘCZARNIE POLSKICH KLUBÓW. Kajrat Ałmaty (Kazachstan) lub Esbjerg fB (Dania) może być przeciwnikiem Ruchu Chorzów w trzeciej rundzie kwalifikacji piłkarskiej Ligi Europejskiej. Losowanie potencjalnych par tej fazy odbyło się wczoraj w szwajcarskim Nyonie. W pierwszych spotkaniach drugiej rundy piłkarze Ruchu w meczarniach pokonali półamatorów z FC Vaduz 3:2, a Kajrat zremisował u siebie z Esbjerg fB 1:1. Potencjalnego rywala w Lidze Europejskiej poznali też gracze Lecha Poznań, którzy przegrali w Tallinnie z Nomme Kalju 0:1. Lech w razie awansu trafi na szkocki Motherwell FC lub islandzki Stjarnan FC. Rewanże 24 lipca. **(Opr. jb)**